

Styk

Białystok, nr 8 (18) wrzesień 1993

indeks 353108

miesięcznik

3000 zł

Kultura i nie tylko

- * Święta Góra Grabarka
- * Tak jest ze spokojną wodą
- * Zabłudowski arianin
- * Czy hit sezonu ?
- * Jak to na chrzcinach
- * Kartki z wakacji
- * Niejasny smak
- * Kindersztuba a junacka duma
- * Republika kołesiów
- * Dajcie taką liczbę
- * Wyborcza sonda
- * Białostocki Informator Kulturalny



PRZEDWYBORCZA GORĄCZKA

Pod prąd z Niemenem

• Otóż Niemen to artysta szczególny. Nie tylko dlatego, że niewątpliwie wybitny, ambitny i wszechstronny. Dla średniego już obecnie pokolenia (niestety - czas jak rzeka płynie) artysta ten, jak żaden inny, był w latach 60-tych żywą cezurą między pokoleniami - pomiędzy skwerami alergicznie reagującymi na jego głos, sposób śpiewania, fryzury, kwieciste koszule...

Wrócić do prawd podstawowych

Z Janem Leończukiem rozmawia
Anna Kowalska

O tym, że jesteś poetą wiedzą chyba wszyscy...

Nie, nawet moi znajomi często mnie kojarzyli z rzecznikiem prasowym policji.

Najpiękniejsze



*250 osób kibicowało pierwszym
w historii Kleszczel wyborom Miss
Jury musiało podjąć historyczną decyzję...*





fol. Anatol Chomicz

W Białymstoku istnieje Jan Leończuk, który kiedyś pracował w policji, a teraz w radiu. Zresztą poznałem jeszcze kilku Janów Leończuków. Ja w policji nigdy nie byłem - i to chciałbym na początku zaznaczyć. Nie odczytuję również dzienników radiowych i nie prowadzę audycji *Co zdarzyło się nocą*. Jestem poetą, to fakt.

A oprócz tego - czym się zajmujesz, jakie funkcje pełnisz?

O Boże!

Ja wiem, że tego jest mnóstwo...

Naliczyłem kiedyś chyba z siedemnaście funkcji, społecznych oczywiście, nie przynoszących żadnych profitów. Natomiast myślę, że w każdej pracy, jaką podejmowałem, zostawiłem jakąś cząstkę siebie. To brzmi może zbyt pompacyjnie, ale uważam, że jest to moim nieszczęściem, że się tak dawałem często w swojej wielkiej naiwności obwieszać jak choinka ozdóbkami. One wcale mi nie przynosiły zaszczytów i sądzę, że są godniejsi ludzie, żeby mnie w tych funkcjach zastąpić. Pogodziłem się z tym, bo wydawało mi się, że czasami powinien być ktoś na początku, kto potrafi być taką lokomotywą, która potańczyła, ale z miejsca jest w stanie ruszyć. Takie miałem przeświadcze-

nie. Może to brzmi jak samochwalstwo, ale wydawało mi się, że takie osoby jak ja są potrzebne. Oczywiście przez to sporo nabałagałem w swoim życiu, bo człowiek rozmieniając się na drobne traci to, co jest najistotniejsze. Jedni pracują naukowo, jeszcze inni uprawiają literaturę bez żadnych zakłóceń z zewnątrz... Są w stanie wyciszenia, oddzielenia się od świata. Żyją już swoimi doświadczeniami, które są w stanie spożytkować. Ja też już mam 43 lata, więc właściwie mógłbym spokojnie skorzystać ze swoich doświadczeń - bez tych zawirowań, bez wchodzenia w mętlik świata. Ale żyjemy w czasach bardzo ciekawych i dramatycznych zarazem, szalonych wręcz. Nie można więc zamknąć się w gabinecie, otoczyć własnym poletkiem jak makatką z ptaszkami. Nie wolno uciekać. Wydaje mi się, że powinniśmy tym bardziej się włączyć w rzeczywistość, w której żyjemy. I to jest nieszczęście polegające na tym, że człowiek musi się opowiedzieć po którejś stronie.

Ale powiedz mi wreszcie konkretnie - co na tobie w tej chwili ciąży? Jesteś jeszcze soltysem?

Jestem. Jestem też przewodniczącym Rady Wiejskiej w Zabłudowie. Robię gazetę zabłudowską. Jestem szefem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Zabłudowskiej, wiceprezesem

ZLP, sekretarzem w Oddziale Podlaskim *Wspólnoty Polskiej*, członkiem tejże Rady Krajowej, jestem też członkiem I Synodu Archidiecezji Białostockiej, współredaguję pisma *Rubież* i *Magazyn Polski* ukazujący się w Grodnie. Dojeżdżam na zajęcia do Grodna i Wilna. Jestem też pracownikiem Filii UW, któremu pozwolono w ubiegłym roku prowadzić zajęcia po długiej przerwie. Należę ponadto do różnych towarzystw naukowych... Nie mam w tej chwili rejestru, ale - powtarzam - naliczyłem takich istotniejszych funkcji chyba z siedemnaście.

Oprócz tego masz dom, żonę, dzieci i zdaje się kawałek pola, na którym pracujesz.

Ziemi jest nawet sporo, bo około 10 hektarów. Z tym, że ja oczywiście pracuję tyle, ile mogę, ale moje zajęcia rolnicze to już nie jest mój główny zawód. To nie wynika z faktu, że przestałem kochać ziemię, czy wyzwoliłem się z ziemi. To jest związane z tym, że czas płynie, człowiek się starzeje i w pewnym momencie nie może sobie pozwolić na ciężką pracę fizyczną.

Jak to się dzieje, że będąc człowiekiem tak szalenie aktywnym godzisz te wszystkie zajęcia? Czy to nie jest czasem tak, że wybierasz rzeczy ważniejsze dla ciebie i im poświęcasz więcej czasu, więcej serca w nie wkładasz?

Bywają takie momenty, kiedy zostawiam wszystko i gapię się w sufit, albo próbuję uciekać przed sobą samym. Jest to naturalne, że mając tak dużo spraw łatwiej dostrzec rzeczy małe. Jest to dla mnie ważne, bo dzięki temu nie jestem w stanie zapomnieć o tym, skąd wyrosłem i mam cały czas ogląd siebie. Ja bardzo siebie nie lubię i mam do siebie ogromnie dużo pretensji...

Dlaczego?

O, za wiele spraw... Ale to nielubienie siebie pozwala się kontrolować. Nie mogę zmienić swojej powierzchowności, ale za to staram się dbać o stronę wewnętrzną. Do czego zmierzam: choć krytycznie traktuję siebie, nie bez znaków zapytania wobec swoich działań i dróg, które próbuję przemierzać, staram się jednak ciągle porządkować swoje wnętrze.

Czy nie prześladuje cię czasami myśl, że się rozdrabniasz?

Znam paru poetów, którzy uważają, że wyłącznie twórczość jest ich posłannictwem życiowym i wszystko inne starają się od siebie odepchnąć, bo to im przeszkadza...

Szczególnie wielu grafomanów uważa, że nie powinno nic innego robić. Nie chcę nikogo urazić - jestem daleki od tego, ale uważam, że człowiek w życiu powinien robić wiele rzeczy. Oczywiście robić dobrze. Ja nie wiem, czy ja je robię dobrze. To nie jest - w moim przypadku - pokusa spróbowania wielu rzeczy na zasadzie: czy ja się w tym sprawdzę? Ja wiem, czego nie powinienem i nie mogę robić. Moi znajomi twierdzą, że nie powinienem też robić polityki. Ale co to znaczy - być politykiem?

No właśnie - co to według Ciebie znaczy?

Wydaje mi się, że w tej chwili - ja to już często powtarzam - trzeba wołać o opamiętanie. Czy politykiem się człowiek rodzi? Ja na przykład nie chcę być politykiem. To brzmi jak paradoks, wiem. Ale swoim głosem - mniej lub bardziej donośnym - chciałbym o pewne sprawy wołać. Mówiąc to wszystko chcę stwierdzić, że rzeczywiście się rozdrabniam. Ostatnio bardzo nad tym boleję, ale z drugiej strony - wiem, że to rozdrabnianie to jest życie i doświadczenia, które w tym rozdrabnianiu również się mieszczą. Podejrzewam, że miałbym skrzywione widzenie rzeczywistości, gdybym tkwił tylko w wielkich sprawach. Zresztą - czy one są dla mnie przypisane, darowane przez Pana Boga? Myślę, że mnie - jak i każdemu - jest darowane życie. I tu jest ważny ten element etyczny: jak ja się w tym życiu znajdę i jak to życie przejdę?

Czy ostatnio piszesz dużo wierszy?

Nie, rzadko w tej chwili pisuję wiersze. Nie dlatego, że nie ma odbiorców. Przyjrzyj się chociażby straganom z książkami i księgarniom, zobacz - ile jest literatury współczesnej. Bo ja - interesując się polską literaturą współczesną - od pewnego czasu nie jestem w stanie nikomu powiedzieć, co się w tej literaturze tworzy. Nie ma prasy literackiej, nie ma książek, współczesna literatura nie powstaje. Jest to ogromna zbrodnia decydentów życia kulturalnego w Polsce, którzy zniszczyli to, co najistotniejsze: młode życie literackie.

Jakie są - twoim zdaniem - przyczyny takiego stanu rzeczy?

Rzeczą podstawową jest brak zainteresowania tym środowiskiem, choćby poprzez prasę literacką i wydawnictwa. Ale w momencie, kiedy w grę wchodzi pieniądź i rynek zalewa tandeta - schizoidalna, erotyczna, kryminalna itd. - ludzie się tym karmią. Ludzie lubią zaglądać do czyjejś kieszeni, lubią się pławić w czyimś nie-szczęściu. I to powoduje, że zmienia się cała psychika człowieka. Zwierzęcejemy, a z nami cofa się sztuka. Wiem, że koniec drugiego tysiąclecia powoduje, że człowiek szamocze się z sobą i ze światem, gubi się w tym wszystkim. I właśnie w takim czasie najistotniejszy jest powrót do prawd podstawowych...

Jak dokonać takiego powrotu?

Nie należy poprawiać czy rozstrząsywać kamiennych tablic, a na ich miejsce - budować lastrиковych. Wydaje mi się, że te stare, moźeszowe, które tyle lat się sprawdzały, powinny być przypomniane współczesnemu człowiekowi. I ja staram się to robić poprzez swoje wiersze.

Czy to również miało wpływ na twoją decyzję o kandydowaniu do sejmu?

Nie przyznaję się do tego publicznie - ale w momencie, gdy padają słowa: Polska, Rzeczpospolita i to, że trzeba, to wtedy czuję się żołnierzem, który stoi na posterunku. Może to zabrzmieć dla kogoś śmiesznie, ale dlatego się zgodziłem i nie trzeba mnie było namawiać. I to, co mówię o literaturze, w ogóle o sztuce - to nie jest tylko biadolenie. Nie chcę nikogo straszyc i mówić o zagrożeniach, jakie nad nami ciążą, ale są one olbrzymie. Staram się być optymistą, chociaż przychodzi mi to z wielkim trudem. Ale nie mógłbym odejść z tego świata ze świadomością, że nie próbowałem w tej materii czegoś zdziałać. W końcu to moja materia.

Chciałbyś wygrać w tych wyborach?

Na to pytanie nie odpowiem, dobrze?

Dlaczego?

No cóż, to chyba zrozumiałe, że jeśli człowiek się na coś zdecydował, chciałby to osiągnąć. W każdym razie daję swój głos, daję siebie. Co zrobią inni - to już do nich należy.

Niejasny smak

To była ta dziewczyna. Siostra najbardziej nielubianego przez nią chłopaka. Brzydkiego i rudego. Targał ją boleśnie za warkocze. I wtedy widziała w jego oczach jakąś złą, mściwą radość. Prześladował ją zresztą nie tylko na przerwach ale w każdym dostępnym miejscu. Wzbudzając rechęć całej męskiej części klasy. Nienawidziła go.

O jego siostrze szeptały dziewczynki. Poszturchiwały się znacząco w bok, kiedy przechodził. Robił się czerwony jak burak. A one chichotały.

Miała na imię Renata. Niespotykane i rzadkie imię na tak małe miasteczko. Już samo to stawiało ją w rzędzie osób niezwykłych. I jeszcze te szeptania po kątach i plotki.... Nawet nie usiłowała się dowiedzieć co to było. Niejasny smak, cierpki i podniecający, tej tajemnicy był wystarczający, żeby smakować ją jak cukierek, nie nagryzając wnętrza.

To była na pewno ta dziewczyna. Wtedy w autobusie. Siedziała przy oknie patrząc ciemnymi oczami gdzieś przed siebie. Usadowiła się naprzeciwko ściskając pod pachą niewygodny plik nut. Starła się schować pod ławką nogi ubrane w zbyt duże buciki (rodzice przez oszczędność nabywali jej zwykle buty o numer lub dwa za duże). Zagapiła się na tę dziewczynę.

Z zazdrością oglądała każdy szczegół jej modnego stroju. Porzuconą na kolanach torebkę. Niedbale ułożone fałdy spódnicy. Takiej spódnicy. Jej wzrok obsunął się z niechęcią w dół, na kolana w prążkowanych, bawełnianych pończochach. Boże! pomyślała z nagłą nienawiścią do tej małej, brudnej dzielnicy. Ciasnych drewnianych domków. Calej szarej rzeczywistości, która skazuje ją na noszenie tych ohydnych bawełnianych pończoch.

Poczuła jak jej wilgotniejszą dłoń. Pewnie zostawią ślad na świeżo obłożonych w lśniący papier nutach. Niech tam - pomyślała z determinacją - niech tam. Jak nieważna, śmieszna i nic nie warta wydała się jej nagle ta mrówcza, drobna egzystencja. Pracowicie zbierane fotosy gwiazd, starannie obłożone książki. Przygotowanie lekcji u starej panny Felicji, która miała ciemny meszek nad górną wargą i humory. Pelargonie na parapecie okiennym i wieczny kurz. Jakże nieważne się to wydało nagle, wobec tej niedbale ułożonej spódnicy. Ciemne oczy dziewczyny przesunęły się po niej obojętnie. Tego dnia grała gorzej niż zwykle. A meszek nad górną wargą panny Felicji był bardziej widoczny. Chciała jak najszybciej skończyć i wyjść, wybiec gdzieś poza zakurzone ulice na łąki i dalej nad rzekę.

Anna Gniewkowska

- Na kogo będzie Pani głosowała?

- W tych wyborach niektóre partie mają programy bardzo zbliżone do siebie, np. SLD i KLD - miałabym poważne kłopoty z wybraniem jednej z nich. Trudno także głosować na BBWR; ich mit trzystu milionów złotych rozdanych obywatelom jest nieźyciowy. Mam opory przed głosowaniem na KPN, bo ich program prowadzi do wielkiej inflacji - powyżej 30% - do czego się sami przyznają. W tej sytuacji trzeba głosować na ludzi, do których się ma zaufanie, bez względu na ich przynależność partyjną.

- Czy myśli Pani o kimś konkretnie?

- Będę głosować na Jana Leończuka, bo to mój uczeń. Zawsze był człowiekiem prawym, wrażliwym, idealistą i czasem aż naiwnie szczerym. Nie jest to najlepsza rekomendacja dla polityka, ale mnie się to akurat podoba.

* * *

- Czy pójdzie Pan na wybory?

- Prawdopodobnie nie; polityką się nie interesuję. Politycy są niepoważni. Jeśli pójdę, to będę głosować na SLD - dla przeciwwagi dla ZCHN-u, który mi się bardzo nie podoba.

* * *

- Na kogo będzie Pani głosować?

- Na skrajną prawicę.
- Z jakich powodów?
- Ponieważ mam dosyć rządów lewicy.
- A co się Pani nie podoba w ugrupowaniach lewicowych?

- Wszystko. Dlatego będę głosować na prawicę - przypuszczalnie na PC. Niech dojdą do władzy i pokażą co potrafią.

* * *

- Czy jest Pani zdecydowana na kogo będzie głosować?

- Jeszcze nie. Programy się pokrywają i trudno mi się zdecydować. Skłaniam się ku Unii Demokratycznej ze względu na ich program socjalny, bo ich gospodarcze pomysły mi nie odpowiadają.

* * *

- Czy pójdzie Pan na wybory?

- Nie jestem zdecydowany. Na pewno nie będę głosować na partie chrześcijańskie ani na postkomunistyczne. Może na liberałów albo Leppera - głosi bardzo dobry program gospodarczy dla Polski; przede wszystkim uszczelnienie naszych wschodnich granic - ukrócenie konkurencji ekonomicznej Rosjan, powstrzymanie najazdu Azjatów, chorób, przemytu, rozwoju mafii.

* * *

- Jakie są Pana preferencje wyborcze?

- Unia Polityki Realnej. Ma najsensowniejszy program. Przede wszystkim dlatego, że daje wolną rękę ludziom przedsię-

biorczym; chce wprowadzić prawdziwy kapitalizm, a nie to co jest w tej chwili, trochę tego, trochę tamtego. Podoba mi się także ich podejście do opodatkowania obywateli. W każdym kraju - także w Stanach Zjednoczonych - kiedy chce się ożywić gospodarkę zmniejsza się podatki. Polacy kapitału nie posiadają, a zmniejszenie podatków jest jednym ze sposobów wypracowania większych dochodów. Podnoszeniu podatków zawsze towarzyszy zmniejszenie wpływów skarbu państwa, a ich zmniejszeniu bogactwo narodowe.

Wyborcza sonda

* * *

- Na kogo jest Pan zdecydowany głosować?

- Będę głosował na jedną z Unii; Demokratyczną lub Pracy. One mają dość podobne programy, zwłaszcza programy gospodarcze. Jeśli chodzi o programy wyborcze poważniejszych partii są one wypadkową pobożnych życzeń, zachodnich teorii przykrojonych do polskich warunków. Ponieważ wszystkie przekształcenia gospodarcze w Polsce są jednym wielkim eksperymentem, błędzeniem po omacku, można tylko domniemywać który program jest najbardziej optymalny i zbliżony do kierunku, w którym należałoby pójść. W tej sytuacji większą uwagę zwraca się na programy kulturalne, socjalne, edukacyjne. W programach lewicowych, które głoszą m.in. obie Unie brakuje mi jednej rzeczy; dobrze byłoby mimo wszystko dość wyraźnie rozliczyć ludzi odpowiedzialnych za zrujnowanie tego państwa. Gruba kreska i owszem, nie chodzi mi także o polowanie na czarownice i lustracje, którą chciał przeprowadzić Macierewicz; chodzi o dyskretne, ale stanowcze rozliczenie na podstawie wiarygodnych dokumentów ludzi zajmujących ongiś stanowiska na świecie.

Będę głosował więc na ludzi, których sposób myślenia jest mi na tyle bliski, abym mógł im przynajmniej odrobinę zaufać. Za takich ludzi uważam Małachowskiego, Bugaja, Bujaka, intelektualistów takich jak Geremek (nie mam uprzedzeń antygeremkowskich). Myślę, że większość będzie głosowała na ludzi, którzy się nie ubabrali, nie złapano ich prowadzących samochód po pijaku, nie udowodniono machlojek bankowo-finansowych. Spróbuję wybrać tych ludzi, których uważam za względnie najtrzeźwiejszych umysłowo i względnie najuczciwszych - to wszystko.

* * *

- Na kogo będzie Pan głosował?

- Na centroprawicę, na którą partię jeszcze nie wiem: albo na Zjednoczenie Polskie albo na Koalicję dla Rzeczypospolitej.

- Czy widzi Pan między nimi różnicę?

- Żadnych istotnych różnic nie widzę. Dlatego uważam, że prawica popełniła wielki błąd nie łącząc się.

- Czy sądzi Pan, że prawica dostanie się do parlamentu? Sondaże wskazują na przewagę lewicy.

- Według sondaży przed wyborami prezydenckimi to Mazowiecki miał je wygrać, tymczasem znalazł się na trzecim miejscu. Nie mam zaufania do sondaży w mass-mediach.

- Wygląda pan na bardzo nieufnego, nie tylko w stosunku do lewicy.

- Czy sądzi pani, że w Polsce jest pluralizm? Moim zdaniem nie ma go wcale. Można nazwać się prawicą, ale to wcale nie znaczy, że prawicą się jest. Jestem z zawodu historykiem i wiem, że problemu lustracji nie da się zatuzować. Naukowcy znajdują dokumenty lub relacje nawet za sto lat i wtedy powiedzą prawdę, ale prawda odkryta za sto lat to nasza strata. Prawda potrzebna jest teraz. Niezależnie od poglądów, każdy, kto kłamie szkodzi Polsce.

* * *

- Na kogo będę głosowała? Na pana Jana Leończuka - dlatego, że go znam i mam do niego zaufanie.

* * *

- Będę głosowała na Włodzimierza Cimoszewicza. Prezydent powiedział, że jeśli wygra lewica rozwiąże parlament - chcę zobaczyć, co z tego wyniknie.

* * *

- Czy weźmie Pan udział w wyborach?

- Nie! Jeszcze nie przeczytałem żadnego sensownego programu, takiego, który by mnie zadawała. Ostatnie wybory nauczyły mnie ostrożności - zbyt dużo naszych przedstawicieli w parlamencie zmieniało opcje i zawiodło mnie - także pod względem moralnym.

* * *

- Czy pójdzie Pani na wybory?

- Nie.

- Dlaczego?

- Nie mam do nikogo zaufania. Jeśli poszłabym, to po to, aby wszystkich skreślić. Jest tak jak jest - czyli źle. Ja tak przynajmniej czuję. A mój głos i tak się nie liczy!

* * *

- Będę chyba głosować na KLD.

- Mimo, iż niektórzy twierdzą, że Kongres nie jest uczciwy?

- A która partia jest uczciwa? Żadna!

(i)

I ja tak myślę

Dajcie taką liczbę

Myślałem, że miesiące wakacyjne uśmierzą trochę rozpalone głowy naszego rozpolitykowanego społeczeństwa i na ulicy ze znajomym będzie można porozmawiać o okrągłych tyleczkach nastolatka na plaży w Dojlidach - ale gdzież tam! Lipiec spędziłem u zaprzyjaźnionych Francuzów w Szampanii, w rodzinie lekarza, której to pani domu pełni nawet społeczną funkcję zastępcy mera. Przez miesiąc padło może jedno zdanie na temat polityki i to w kontekście afery banku europejskiego Attalego, który jest wielkim przyjacielem prezydenta Mitteranda. O polityce nie mówiło się nawet w trakcie oglądania relacji z parady w Paryżu podczas święta 14 Lipca.

Tymczasem już na pierwszej stacji benzynowej w Polsce właściciel (pardon: agent) poinformował mnie, że wrześnie wybory wygra postkomuna, w związku z czym w chwilę później będzie rewolucja. Pierwszy napotkany znajomy w Białymstoku złapał mnie za guzik i wypytywać zaczął na okoliczność szans wyborczych BBWR i pana Cimoszewicza. Mimo wymówek, że przez miesiąc nie miałem żadnego kontaktu z Polską, a jedyne co mówili i

pisali we Francji o Polsce to to, że pogoda w kraju taka sama kiepska jak i tutaj, nie udało mi się uciec i musiałem zadeklarować parę ogólników. W tym także, że prezydent Wałęsa nie dopuści do wyborów. Pierwsze trzy dni w Białymstoku były tak niemożliwe, że w ciągu dwóch następnych uciekłem z miasta na następny miesiąc, prawie tak daleko jak do Francji, tylko w innym kierunku.

Zastanawiam się, jak to się dzieje, że tak rozpolitykowane społeczeństwo jak nasze dokonuje tak idiotycznych wyborów, czego dowodem skład poprzedniego sejmiku, a i następnego, założę się, również. Kiedy patrzę na kandydatów BBWR i słucham ich wystąpień, ogarnia mnie czarna rozpacz. Sejm w takim składzie będzie jeszcze gorszy niż poprzedni, a nie ma wątpliwości, że BBWR rozpadnie się na tysiąc drobnych partyjek i pyskówki nie będą miały końca. Satyryk - wazelinarz Wolski u boku Wałęsy! Czyż to nie kabaret grubą krechą pisany? Gdzieś tam się wałęsał były konferansjer z Opola i Sopotu; Waldorffa zapisałi! Już by pan hrabia miał trochę godności osobistej. Od sąsiadów słyszę, że niektórzy księża na ambonach czytają nazwiska kandydatów, na których należy głosować. Są to w dodatku kandydaci z rozpędzonego parlamentu. To co? Jeszcze raz to samo?

Nie ma się z drugiej strony co dziwić

rozpolitykowaniu społeczeństwa. Przez pół wieku nie było możliwości, władza była jedna i dana z samej góry czyli Moskwy, wszelkie uliczne doradztwo psu na budę się zdawało, a jak ktoś głośniejszy pyskował, to się zaraz u niego zjawiali panowie w celcie i chłop gębę zamykał. Teraz natomiast hulaj dusza. Polska krajem ekonomistów, prawników i polityków. Otarcie się o afery z Kaczyńskim i Wachowskim szefa policji w Lublinie, pana Superczyńskiego, już mu wystarczyło do startowania w wyborach do sejmiku czy senatu. Niezgodna z prawem działalność Leppera, wynikająca z jego osobistych kłopotów ze spłaceniem kredytu, znowu zepchnęła tego samozwańczego przywódcę chłopskiego do walki - tym razem o stółek w parlamencie. Ludzie! Czy wyście całkiem stracili rozum? Nie pamiętacie co wyrabiał jako przywódca chłopski niejaki Janowski Gabriel, który potem jako minister dał dupy, że aż miło?

Po powrocie z Francji znajomi pytali mnie, ile dają Polsce na osiągnięcie tamtejszego standardu życia i mentalności społeczeństwa; oczywiście pod warunkiem, że oni tam się zatrzymają w rozwoju. Odpowiedziałem, że matematyka nie wymyśliła jeszcze takiej liczby.

Jacek Grүн

Republika koleśków i ...frustracji

Przed nowym rokiem piwo herbowe z białostockiego browaru kosztowało 7900 zł. Teraz kosztuje 10.250 złotych.

Polska Partia Przyjaciół Piwa zdobyła w Sejmie poprzedniej kadencji szesnaście mandatów i uzyskała ponad trzy procent głosów. Obiecywała, że piwo potanieje. Nikt już nie pamięta ile kosztowało piwo przed poprzednimi wyborami. Wiadomo tylko, że wbrew obietnicom podróżowało, a więc Polska Partia Przyjaciół Piwa nie dotrzymała swoich wyborczych obietnic. A wystarczyło przecież zmniejszyć podatek, który za ten napój przekracza sto procent.

W przeżywającej głęboką recesję Polsce żaden uczciwy interes nie przynosi wysokich zysków. Chyba, że posiada poparcie polityków. Wiadomo, że oni rozdają koncesję. Oni posiadają informacje o zmianie kursu dolara, zmianie stopy procentowej, ekspertyzy o ile wzrosną ceny akcji prywatyzowanych przedsiębiorstw, dostęp do ministerstwa: przemysłu, współpracy gospodarczej z zagranicą i prywatyzacji oraz ciągle państwowych banków, a więc i kredytów. Potrafią inspirować przedsięwzięcia gospodarcze, które nielicznemu lecz dobranemu gronu może zapewnić zysk i to ogromny.

Spośród czterystu sześćdziesięciu posłów i stu senatorów ponad dwudziestu będzie prawdopodobnie odpowiadać przed sądem. Część

z nich za zwykle machlojki. Jeżeli jakiś kraj wyprzedził Polskę pod tym względem to tylko Włochy, które po aresztowaniu przywódców mafii oczyszczają scenę polityczną z nieuczciwości.

Czy podobne przedsięwzięcia możliwe są w Polsce? Zobaczymy.

Na razie przed wyborami można obserwować zjawiska, które w przyszłym sejmie spotęgają jeszcze niekorzystne rezultaty. Wielu biznesmenów zauważyło, że uprawianie polityki może przynieść znacznie większe pieniądze niż działalność gospodarcza.

Mało tego, wybory wymagają znacznie mniejszych nakładów finansowych. Wystarczy tylko zorientować się w skali społecznej frustracji oraz pragnieniach społeczeństwa. Podsunąć odpowiedni belkot programowy i wygrana, za którą wkrótce popłyną pieniądze, pewna.

Szef partii piwoszy za swój program podaje hasło "piwosze wszystkich krajów łączcie się". Ma także pół miliarda złotych długu. Czy kandyduje dlatego, aby dług został umorzony? Gdyby było inaczej zapłaciłby go przed wyborami. W ordynacji wyborczej nic nie ma na temat zadłużonych kandydatów.

Inny kandydat chce kupić czterdzieści tysięcy hektarów popegeerowskiej ziemi. Chciałbym być dobrze zrozumiany. Nie mam nic przeciwko temu, żeby on tę ziemię kupił pod warunkiem, że zapłaci rynkową cenę. Nie wiem natomiast dlaczego do sprzedaży ziemi należy mieszać politykę.

W zdumienie wprawia sławna ze spektaku-

larnych akcji "Samoobrona". Oni szczególnie dobrze znają białoczkę ludzi ze wsi i małych miasteczek. Tu także chciałbym być dobrze zrozumiany. Nie twierdę, że w Przeczce i Świnoujściu oni zupełnie nie mieli racji. Nie twierdę, że uczestników demonstracji i kontrowersyjnych przedsięwzięć należy sadzać do więzienia. Wiem natomiast, że działacze "Samoobrony" są zadłużeni po uszy i walczą o przynajmniej częściowe umorzenie swoich długów. Czy ktoś, komu nie powiodło się w działalności gospodarczej, może być dobrym politykiem? Parlament przecież powinien stanowić równe dla wszystkich prawa.

Społeczeństwo szanuje ludzi, którym powiodło się w życiu. Szczególnym prestiżem cieszą się sportowcy. Czy ktoś nie wyrządza im jednak krzywdy? Mistrz olimpijski ceniony za osiągnięcia w sporcie, w polityce może być zwyczajnym frajerem sterowanym przez tego, który dał mu pieniądze na wybory.

Czy opisanym tendencjom można zaradzić? W pewnej mierze tak.

Każdy kandydat ma przygotowany przez siebie lub mocodawców program. Ale program to nie wszystko. Należy pytać kandydata czy jest uczciwy, czy jego dotychczasowy życiorys daje rękojmię, że nie zawiedzie swoich wyborców. Na Zachodzie pytają również o życiorys rodziców i dziadków. I nie są to pytania antysmickie.

Waldemar Fiedorowicz

Święta Góra Grabarka

Klasztory, odmiennie od kościołów, były budowane najczęściej w oddaleniu od szlaków komunikacyjnych i wielkich miast. Takie warunki narzucała potrzeba kontemplacji, ciszy, spokoju, pewnych elementarnych bodźców potrzebnych do zbliżenia z Bogiem w modlitwie. W czasach późniejszych wokół tych budowli, jakby wbrew pierwotnym założeniom, zaczęły powstawać ośrodki miejskie. Dziś większość klasztorów znajduje się w obrębie mniejszych lub większych miast, często w samym ich centrum (jak np. Jasna Góra w Częstochowie).

Grabarka należy do jednych z niewielu miejsc, którym udało się uciec od cywilizacji. Pozostała nadal na uboczu, z dala od agresji schyłku XX wieku. Dotrzeć tu można jedynie kilkoma piaszczystymi drogami.

Corocznie na Święto Przemienienia (Spasa) przybywają tu tysiące pielgrzymów z różnych stron świata. Modlitwy rozpoczynają się w wigilię Święta Przemienienia, a kończą w dniu święta w godzinach popołudniowych. Główną liturgię celebrować najwyższy zwierzchnik kościoła prawosławnego w Polsce, metropolita Warszawy i całej Polski. Po pierwszym nabożeństwie (wieczerni) przez całą noc wierni modlą się za zmarłych ze swoich rodzin oraz za pochowane tu mniszki (Panichida). Niepowtarzalny nastrój tworzą palące się świece oraz tysiące ustawionych wokół drewnianych krzyży. Towarzyszy temu nieustający śpiew pielgrzymów. To nie jest już zwykła modlitwa. Obok tego typu zdarzeń nie można przejść obojętnie. Modlitwa w takim otoczeniu, tej niesamowitej

scenerii, staje się silniejsza, jakby wzmocnionym przeżyciem. Potęguje się wewnętrzne skupienie. Panująca wokół atmosfera prowadzi do pogodzenia się z tym co zesłał los, ale jednocześnie umacnia w wierze, iż każdy kto przychodzi tu zostanie wysłuchany, odejdzie w spokoju, otrzyma to, o co prosi.

Góra Grabarka od wielu wieków funkcjonuje w świadomości wyznawców prawosławia jako miejsce święte. Po II wojnie światowej stała się ona jedynym miejscem w Polsce, do którego prawosławni mogą zanieść swoje troski, przeżycia, prośby i dziękczynne modlitwy. Przynoszą tu swoje krzyże, symbole wiary i nadziei. O nich przed laty Metropolita Warszawski i całej Polski powiedział: *...Krzyże te zwą się ofiarnymi. Przynoszą i stawiają je sędziwi staruszkowie i ludzie młodzi, kobiety i mężczyźni. Pewnego razu napotkałem wiekową staruszkę z krzyżem. Pytam: "Dokąd idziecie?" Na to ona: "Na Grabarkę". Po co? "Krzyż niosę". Dlaczego? "Syn z domu wygonił. Wstyd mi, że na starość nie mam gdzie żyć. To w oborze prześpię, to w ogrodzie pod płotem. Po ciemku pokrzywami się sparzę...". Niesiecie krzyż, by Pan Bóg go ukarał?" "Nie, nie! Niosę krzyż, żeby Pan Bóg mu przebaczył, memu synkowi, memu dzieciątku...*

W 1947 roku za zgodą i błogosławieństwem metropolity Makarego założono na tej górze monaster p.w. św. św. Marty i Marii. Jego pierwszą przełożoną została matuszka Maria. Pod koniec lat sześćdziesiątych w Grabarce znajdowało się już 20 mniszek.

Dzień 12 lipca 1990 roku był dla prawosławia w Polsce dniem tragicznym. Cerkiew w Grabarce spłonęła wskutek podpalenia. Z do-



Święta Góra Grabarka rys. Władysław Pietruk

robku wielu pokoleń nie zostało śladu. Ogień strawił wszystko, oprócz cudem ocalałej ikony św. Mikołaja Cudotwórcy. Jej żywiol nie ruszył. Do dziś stoją wokół nadpalone krzyże pamiętające to nieszczęście. One są niemymi świadkami ludzkiego barbarzyństwa. Ludzie jednak przychodzą tu pełni modlitwy. Wierzą, że cerkiew zostanie odbudowana.

W tym roku na Świętą Górę Grabarkę przybyło ponad 20 tys. pielgrzymów z całego kraju i zagranicy. Podążały tu pielgrzymki z Białegostoku, Drohiczyzna, Sokółki, Jabłecznej, Mielnika, Hajnówki, Grodna i Mińska. Byli również wierni z Grecji, Francji i USA. Wszyscy modlili się wspólnie. Język polski mieszał się co chwila z białoruskim i ukraińskim, obok pojawiali się także ludzie mówiący po francusku i angielsku. Takie chwile sprzyjają spotkaniom różnych kultur, religii. Stąd już tylko krok ku właściwemu pojednaniu.

Krzysztof Ostaszewski

Kindersztuba a junacka duma

W lokalnej i ogólnopolskiej prasie wśród wielu informacji z pól bitewnych w Jarocinie czy Brodnicy, sporo miejsca zajęły ostatnio doniesienia o tragicznych wydarzeniach w Gawrych Rudzie, gdzie grupa młodych ludzi z dobrych domów wystąpiła, z niejasnych powodów, w roli agresorów i nożowników.

Gdy napadu dokonuje etatowy szwarcelement - oburzenie społeczne jest również duże, ale nikt się nie dziwi. Konsternację wywołuje dopiero informacja, że byli to chłopcy z domów zasobnych materialnie, z ambicjami, z daleko sięgającymi zamiarami edukacyjnymi. Wszyscy sobie wtedy zadają pytanie: ale dlaczego?

Wśród rozlicznych możliwych odpowiedzi warto może zwrócić uwagę na postępującą atrofię wartości humanistycznych, kulturalnych.

Jest to aspekt rzadko brany pod uwagę, a jeśli już - to tym rzadziej jest postrzegany jako istotny. Jakże jednak wartości kultury oferują kształtującym się osobowościom świat, w którym żyjemy?

Ambitne kino - sztuka naszych czasów - podałoby tyły już kilkanaście lat temu zastąpione przez malownicze mordobicia, wyparte przez bajki z jurajskiego parku.

Zwyczaj obcowania z literaturą, uczestniczenia w życiu literackim - któż by sobie zadawał taki trud? A już zwłaszcza dotyczy to ambitnej beletrystyki, poezji, lektur filozoficznych.

A co komu po tym?

Nie wzięło się to znikąd. Od dziesięcioleci wygłaszane przy uroczystych okazjach komunały o doniosłej roli kultury - zawsze brzmiąły martwo i drętwo, bo i tak wiadomo, że jak przyjdzie co do czego - to ważniejsze jest czy krzywa rośnie.

Zajęci powiększaniem materialnych zasobów, zdobywaniem, a potem pilnowaniem stołków i innymi grami wojennymi rodzice spychają sferę kultury na sam dół hierarchii wartości.

W ocenie innych ludzi też coraz rzadziej uwzględnia się poziom wiedzy ogólnej, inteligencję, szlachetność ducha - zaś liczy się czym kto jeździ i ile ma rocznego przychodu.

Powszechnie i z ubolewaniem podkreślana demoralizacja i degradacja społeczeństwa - tu ma jedno ze swoich źródeł. Ci, którzy ciszej lub

głośniejszą mówią, że kultura jest nikomu nie potrzebna nie zdają sobie sprawy, że jej istnieniu w dużej mierze zawdzięczają, że ich bliźni do tej pory nie zjedli.

To przecież wartości kulturalne, humanistyczne - pozwalają pokonać własne kompleksy, zdobyć się na dystans do samego siebie, przezwyciężyć prowincjonalizm i odnaleźć się w ogólniejszym ludzkim planie. W pozamaterialny sposób zbliżyć się do Europy, do świata - na czym nam tak bardzo zależy.

Dzięki kulturze odnajdujemy w sobie bezinteresowność, wrażliwość, czy twórczą pasję - to truizm, ale jakże chętnie zapominamy. Bo przecież prościej pograć się w komputerowych grach, czy kasetach wideo różniących się od siebie jedynie tytułami.

Wydarzenia w Gawrych Rudzie miały z pewnością wiele przyczyn - urażoną ambicją, alkohol, chęć zaszpanowania, etc.

Spostonowanej junackiej dumie zadość by niegdyś uczyniła zwykła bójka na pięści - a nie karna, śmiertelna ekspedycja.

Może jednak zabrakło czegoś więcej niż rozsądku.

Roman Blank

Zabludowski arianin

Nie ma chyba regionu w Polsce, który tak mało wagi przywiązywałby do swojej przeszłości, jak Białostoczczyzna. A jest to ziemia, której przeszłość i ludzie tu działający warta jest przypomnienia.

Jedną z nietuzinkowych postaci owego wieku utrwalonego przez Sienkiewicza "ku pokrzepieniu serc" jest Zbigniew Morsztyn, poeta, urzędnik wielickich żup, dworzanin i administrator Radziwiłłowski, arianin i ... żołnierz. Pochodził z rodziny ziemian patronujących arianizmowi i sprawujących funkcje duchowne w tym odłamie protestantyzmu w Polsce. Rodzina to była niezwykła. Wydała poetów, dyplomatów, duchownych i mężów stanu. W wieku XVIII na tronie zasiadł wnuk Morsztynów po kądzieli - Stanisław August. W wieku XIX odznaczył się w malarstwie inny krewniak - Piotr Michałowski. Ale równocześnie ród ten do wszystkiego dochodził większym niż inne rodziny wysiłkiem. Szczęście im wyraźnie nie sprzyjało.

Arianie byli przeciwnikami wojny. Poglądy te podzielał i nasz poeta. W poemacie *Votum* w następujących słowach potępia Morsztyn służbę wojskową:

*I jeszcze ci, co na tak gorzkim chlebie,
Czy będą w niebie?*

*Bo to rzecz pewna, niech kto, co chce mówi,
Kto wiadom, niech da miejsce rozumowi*

*I przyzna, jeśli który żołnierz żywy
Był sprawiedliwy*

*Choć mu się wszystko na świecie przypiecze,
Chociaż go minie i kula w potrzebie
Nie będzie w niebie.*

Mimo to Morsztyn w okresie zagrożenia Rzeczypospolitej przez bunty kozackie i nawałę turecką wstępuje do wojska. Opisuje chwałę i trud polskiego żołnierza.

Miarą osobowości Zbigniewa Morsztyna jest na pewno przystąpienie do Czarnieckiego i walka z wojskami Karola Gustawa. Obrona ojczyzny jest jednak dla autora *Muzy domowej* ważniejsza niż religijna wspólnota, ważniejsza niż utrata życia wiecznego.

Zbigniew nie był jedynym z rodu, który odłożył drewniany miecz by przypasać szablę do boku w momencie zagrożenia kraju. Pod Batohem zginął kapitan Paweł Morsztyn, pod Mohylowem Stefan, młodszy brat poety. Decyzja walki ze Szwedami na pewno nie była łatwa, gdyż stawała Morsztyna w dwuznacznej sytuacji wobec Radziwiłłów, z którymi był związany. Postawa Janusza Radziwiłła wobec Karola Gustawa nie mogła być tajemnicą dla klienta tego domu.

Ale Bogusławowi Radziwiłłowi Morsztyn wierzył, bowiem to Bogusław wyciągnął poetę z niewoli szwedzkiej. Od tej pory zyskał sobie gorliwego sługę i zręcznego administratora. Z polecenia księcia Bogusława uczestniczył poeta w obradach sejmowych, na których uchwalono wygnanie arian z granic Rzeczypospolitej konfiskując ich majątki. Można sobie tylko wyobrazić przeżycia i rozterki poety, którego rodzina gineła za Polskę, który orężem, wbrew własnej

religii walczył o jej wolność - postawionego teraz w roli banity, nieledwie infamisa.

Pociechą dłań stała się żona, która w Zabludowie i Dojlidach pomagała mu w stworzeniu braciom w wyznaniu, dachu nad głową i możliwości działania. 20 lipca 1658 roku - dzień uchwały o wygnaniu arian położył się cieniem na losie nie tylko Zbigniewa Morsztyna. Szczególnie odczuli to ci spośród braci polskich, którzy wytrwale stali przy Janie Kazimierzu i walczyli w obronie Polski i tronu królewskiego. To oni właśnie chronili się w dobrach Radziwiłłowskich, w Zabludowie i Dojlidach. Morsztyn brał czynny udział w organizowaniu akcji obronnej przeciw tej krzywdzącej uchwale. Zabiegał zwłaszcza o pozyskanie pomocy kurfirsta. Zdało się bowiem arianom, że niebezpieczeństwo da się zażegnać a uchwała dzięki wstawiennictwu elektora zostanie odwołana.

Nadzieje były tym większe, że na list władcy Prus Książęcych król Jan Kazimierz odpowiedział uspokajająco. Mimo to następny sejm, zebrały w marcu 1659 roku poprawy nie przyniósł, tylko stan braci polskich pogorszył. Skrócono im bowiem czas opuszczania Polski do jednego roku, wyznaczając go na dzień 10 lipca 1660 roku. Myślę, że niejeden z nich przywoził sobie na pamięć fragmenty Morsztynowych wierszy:

Jam ci jest, com w jednym roku

Trzem wojskom nastawiał boku:

Za ojczyznę kładąc duszę

Teraz chleba żebrac muszę.

Część arian opuściła Polskę emigrując na północny zachód Europy. Zabrali tam swoją religię, swoje księgi i swoje poglądy na świat. To dzięki ich myślom zrodziło się na Zachodzie Europy Oświecenie, uznawane za początek nowoczesnego spojrzenia człowieka na świat.

Morsztyn z rodziną przeniósł się zaś do Prus. Nadal służył Bogusławowi, który traktował go instrumentalnie, ale i doceniał jego uczciwość i zdolności. Umierając, powierzył mu bowiem opiekę nad majątkiem jedynej córki Ludwiki Karoliny Radziwiłłówny. Organizował poeta ruch ariański w Prusach, pomagał osiedlać się współwyznawcom w Eiku i Królewcu. W puszczonyj mu w dzierżawę wsi Rudówka stworzył żywy ośrodek myśli i życia umysłowego braci polskich. Dużo w owym czasie pisał. W wierszach tych mimo skarg na dolę arian, nigdzie nie widać żalu do Rzeczypospolitej. Owszem, jej siła, jej zwycięstwa były mu bliskie. W Słucku na terenie Królestwa, dwukrotnie wydawano jego *Słynną wiktoryję nad Turkami* sławiącą zwycięstwo pod Chocimiem. Zwycięstwo odniesione w 1663 roku, a więc tuż po tym jak poeta i jego współbraci wyrzucono poza granice kraju, a on sam musiał opuścić Zabludów, do którego się przywiązał.

Morsztyn był nie tylko dobrym Polakiem lecz także dobrym poetą zaćmionym obecnie przez swego krewnego - magnata Andrzeja Morsztyna. Jan Durr - Durski kończąc swój szkic o Zbigniewie wzywa: *uczcijmy w Morsztynie rympopisa arcywybranego, klasyka literatury staropolskiej i człowieka - dodajmy - częścią znaczną swego życia związanego z dziejami naszego regionu.*

Barbara Noworolska

Z zapiśnika

I choć jesienne wiatry studzą gorące wspomnienia, długo jeszcze wracać będę do wsi nad Narwią położoną, do zagrody pana Włodzimierza Naumiuka, rzeźbiarza, do zdań wypowiedzianych przez Artystę, które łowiłem i nizałem, łapczywie zbierałem je w sobie, aby się nimi długo jeszcze po wyjeździe rozkoszować. I nic nie było w tym z tandety, z folklorystycznych udawań; życie wzbogacane talentem toczyło się swoim nurtem, obok rzeki, z rozdzielonym korytem wijącej się po nizinie, szukającej jakby najwłaściwszego nurtu. A ja patrzę na stary dom pana Naumiuka, na statki którym nadano inne już funkcje, patrzę na wydeptany próg domu na którym przed wielu laty siadano po całodziennej utrudzeniu i patrzono zmęczonym wzrokiem na rzekę. Z rzeki wracały siły i nadzieje, z jej cichych odgłosów budziło się życie, a z jej milczenia płynęła modlitwa na wargach żarliwie żłobiąc swoje bezgłośnie przesłanie. Patrzę na wzgórza, które otulają wieś. Ukryte w drzewach, drzemiące dwa ule, spięte jakimś niewidzialnym i niedocieczonym wątkiem z rzeką, z mokradłami pokrytymi kwiatami, z zapachem wiatru, który wraca z bluszczoobrania, porywa zapach suszonego siana i spowija aromatem do snu szykującą się wieś; z odgłosami bydła, świergotem ptaków. A w starej chacie artysty z Kaniuk ożywa czas miniony, słyhać chrobot żaren, zdaje się, że zmęczona kobieta ociera pot z czoła, obok staruszek z rybą, zmęczony ale szczęśliwy. Dziesiątki postaci - i raptem patrząc na twarz sołtysa, który po coś tam wpadł na chwilę widzę jego twarz utrwaloną w drewnie. Zapewne wielu mieszkańców tej wsi, wielu bliskich i znajomych zostawiło swoje twarze w naumiukowym świecie rzezanym pracowitym i utalentowanym dłutem. I kiedy piszę to zdanie, czuję jak gdzieś szydzi ze mnie fałsz, naigrywając się ze zdań napuszonych a odległych. Próbuje je odnaleźć patrząc na ciężkie od owoców gałęzie sadu, polerowane słońcem i wiatrem. Czyjś śmiech od rzeki nakazał zmienić kierunek. I wtedy zrozumiałem, że tam należy szukać zagubionych wątków. Zrozumiałem świętych stojących posłusznie na półce starej chaty pana Naumiuka. I raptem ujrzałem ich idących wyrwytym deszczem wąwozem w stronę rzeki, na przodzie szedł Chrystus Frasobli-

Pan Janeczek

Przez błękitną smugę papierosowego dymu, dziś również smugę wspomnień, jak przez mgłę pojawiają się kontury starszego siwowłosego człowieka nazywanego przez najbliższe otoczenie Panem Janeczkiem. Ciasny, nieduży pokój często nie mógł pomieścić wszystkich, którzy chcieliby z nim porozmawiać, poradzić się lub po prostu pogawędzić. A Pan Janek czuł się wtedy w swoim żywiole, lubił być ludziom potrzebny, dzięki temu czuł się dowartościowany. To był Jego świat.

Nie wiem czy jest ktoś, kto podjąłby się sporządzenia dokładnej listy wylansowanych przez Pana Janeczka twórców: poetów, pisarzy, plastyków. Im to właśnie poświęcił większą część swego bardzo intensywnego życia. W czasie licznych rozmów powtarzał często: Wielcy potrafią wylansować się sami, my musimy bronić słabszych warsztatowo, którzy może nieporadnie chcą w twórczości wypowiedzieć siebie.

Tacy ludzie zawsze mieli u Pana Janeczka postuch, im poświęcał najwięcej czasu. I tacy jak oni odczuwają najbardziej Jego brak.

Pozostało duże biurko i puusty, już dawno wywietrzony pokój. To rzeczy dostrzegalne, pozwalające bardziej ogarnąć powstałą po stracie pustkę. Naprzeciw biurka stoi zapelniony regał. Można znaleźć w nim nowe i dawne tomiki redagowane przez Pana Janeczka, maszynopisy i rękopisy opracowane do druku i te, które jeszcze czekały na swój czas. Największą jednak wartość przedstawiają wspomnienia, jakie pozostawił w pamięci wszystkich którzy Go znali. Był "chodzącą legendą"



Wojewódzkiego Domu Kultury, a później Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury. Trudno jest otrząsnąć się z Jego nieobecności. Być może kiedyś - potrzebny jest do tego pewien dystans - ktoś pokusi się o zorganizowanie wieczoru wspomnień, anegdot, refleksji o Panu Janeczku.

Dzięki jego współpracy powstawały takie pisma jak: Białoostocki Informator Kulturalny, Zdarzenia, Dyskusja, a ostatnio był redaktorem naszego miesięcznika. Będzie go nam zawsze brakowało.

Jedno z ulubionych powiedzeń Pana Janeczka, dziś już niemal anegdotyczne, brzmi: I na naszej ulicy będzie jeszcze święto. Może właściwie wieczór wspomnień byłby owym świętem dla Pana Janeczka i dla nas samych. Wieczna pamięć jest tym, czego mogą oczekiwać od nas Oni i co my Im jesteśmy winni.

I na naszej ulicy będzie jeszcze święto. I będzie...



Włodzimierz Naumiuk rzeźbiarz z Kaniuk w swojej pracowni
fot. pete-foto.

wy od długiego siedzenia przygięty, za nim w dostojnym młodzieńcu rozpoznałem świętego Kazimierza, obok szła ochraniana kłosami Matka Boska. I drewniane ptaszki poczęły śpiewać jakąś zapomnianą piosenkę. A rzeka była coraz bliżej, słyhać było wyraźnie jej tajemnicze nawoływanie, wabienie omotane szelestem trzciny i ptaków świergotem. I szedł w tym tajemnym śpiewaniu Dyrektor z Wielkiego Miasta, i szła pani w powiewnej sukni ciągniona przez psa, i szła pani Redaktor, delikatnie stąpając z mikrofonem mierzącym w niebo, i Pani Róża, i Stasia, i Basia i Nina z Ryboł - i wchodzili w rzekę w jakimś niemyim śpiewie. A w rzece pływały rybki pana Naumiuka, zielone, z przewierconym otworkiem do zawieszania. I gdzieś zza trzciny szła do nas muzyka. Warczały bębny, popiskiwały skrzypce, wtórowała harmonia a jakieś piszczałki cięły powietrze jak wieczorne świerszcze. I wchodzili w jej nurt święci. Płaszcz świętego Kazimierza zanurzony w wodzie nabierał koloru krwistej purpury.

Niech no pan spojrzy, wieś odwrócona plecami do rzeki, ślepnie z dnia na dzień. Jak ropień sphywają scieki i milknie rzeka..

I ja milknę. Ktoś po drodze, na której widziałem orszak - prowadzi krowę do wodopoju. Pachnie przedwieczernem.

I choć jesienne wiatry studzą gorące wspomnienia, długo jeszcze wracać będę do wsi nad rzeką Narwią położonej.

Jan Leończuk

KOMPAKTOWISKO

Tegoroczne lato - wbrew dobrym obyczajom - nie przyniosło żadnego wielkiego przeboju ani polskiego, ani zagranicznego, który by rozbrzmiewał od świtu do późnej nocy na plażach i w ośrodkach kampingowych. W radiu puszczano więc stare hity Chrisa Rea i bardzo często *Parisienne Walkways* z nowej płyty Gary Moore'a, od której zaczynamy prezentację ciekawych tytułów CD. Dotarły one do Polski przed wakacjami, a więc nie było technicznych możliwości, by zaprezentować je w wakacyjnym wydaniu *Styku*.

* * *

GARY MOORE: BLUES ALIVE. Virgin Records Ltd.

Tym razem wielki gitarzysta i wokalista wydał płytę koncertową, zawierającą przede wszystkim utwory znane z albumów *Still Got the Blues* oraz *After Hours*. Koncert odbył się w Los Angeles, a właściwie były to dwa koncerty, z których zmiksowano materiał na płytę. Wśród 13 kompozycji znalazły się oczywiście *Still Got the Blues*, *Cold Day in Hell*, *The Sky is Crying*, ale również przebojowy *Parisienne Walkways* i kilka klasyków w stylu *Story of the Blues* czy *King of the Blues*. Gary Moore ma tyluż zwolenników co przeciwników: pierwsi kochają jego ekspresję,

niesamowitą technikę i talent do tworzenia chwytliwych przebojów, drudzy odmawiają mu miana bluesmana zarzucając grepskę, chyty pod publiczność i rockerstwo. Bo rzeczywiście Moore potrafi zagrać klasycznego rock and rolla, huraganowego rocka jak również melodyjną balladę w stylu Santany. Uważam jednak, że nie jest ważne szufladkowanie artysty, ale to czy sprawia swą sztuką przyjemność wystarczającą dużej grupie słuchaczy. A Gary Moore porywa - i to jest najważniejsze. Utwory zamieszczone na *Blues Alive* różnią się znacznie od swoich studyjnych pierwowzorów przede wszystkim ładunkiem emocji, jaki zawsze wyzwala obecność publiczności. Artysta nie jest ograniczony ściśle zaplanowanym czasem trwania piosenek i - jak piłkarz - ma za sobą potężną klakę kibiców. A to uskrzydla. Jeżeli nie macie w swojej kolekcji poprzednich dwóch płyt Moore'a, warto kupić *Blues Alive*, bo to jest dwa w jednym, i to w jakim wydaniu!

* * *

PAUL RODGERS: MUDDY WATER BLUES. A TRIBUTE TO MUDDY WATERS. Victory Music.

Tytuł tej płyty brytyjskiego rockmana Paula Rodgersa brzmi *Blues mętnej wody*, ale "water" z końcówką liczby mnogiej "s" to już nazwisko słynnego

bluesmana, czarnego współtwórcy chicagowskiego, elektrycznego bluesa, gitarzysty i wokalisty - Muddy Watersa. Biały Rodgers, przy pomocy kilku wspaniałych gitarzystów, oddał tą płytą cześć zmarłemu przed laty Watersowi przedstawiając własne interpretacje zarówno kompozycji bluesmana, jak i głośnych przebojów z jego repertuaru. W poszczególnych utworach na gitarze solowej grają m.in. Jeff Beck, David Gilmour, Buddy Guy, Gary Moore, Slash i Richie Sambora. Wszystkie utwory śpiewa Rodgers. I podczas gdy obecność tych gitarzystów jest najmocniejszym punktem CD, to wokalistyka Rodgersa jest najsłabszym. Ale płytę warto przesłuchać z tego pierwszego powodu. Nie bardzo poznamy tu brzmienie Buddy Guya czy Gary Moore'a, natomiast rozpoznawalny jest natychmiast Jeff Beck. Zwłaszcza jeżeli ktoś zna jego solową płytę *Sklep z gitarami*. Dla posiadaczy płyt (albo tylko jednej z przebojami) z oryginalnymi nagraniami Muddy Watersa może być to dobra zabawa: najpierw słuchamy wersji Watersa, potem Rodgersa, a następnie raz jeszcze Watersa. Niestety firma płytowa nie wydała CD z samymi podkładami instrumentalnymi, co byłoby zapewne i ciekawsze, i bogatsze artystycznie.

Mr CD

DRODZY WIDEOMANI!

Czas mija bardzo szybko, szczególnie wówczas, gdy są wakacje. Deszczowy lipiec i ciepły sierpień mamy już za sobą. Przed nami jesień, a wraz z nią nadchodząca szkoła, codzienna praca, problemy i troski dnia powszedniego. Aby uprzyjemnić sobie wrześniowe dni zapraszam czytelników *STY-KU* do zapoznania się z propozycjami filmowymi polskich dystrybutorów.

Na początek przeboje:

Książę przypliwów - wspaniała, wzruszająca opowieść o miłości dwójga dojrzałych osób. Popis aktorski **N. Nolte** i doskonała reżyseria **B. Streisand**.

My Girl - to film, w którym dzieci ukazują dorosłym to o czym ci drudzy najczęściej zapominają. 11-letnia **A. Chlumsky** w życiowej kreacji. Wielkie

brawa. Chusteczki do wytarcia łez - wskazane.

Bugsy - romans z lat 30-tych. Hollywood, Las Vegas, gangsterzy, piękne kobiety, przepych i bogactwo. To wszystko na miarę wielkiego widowiska z **W. Beatty** i **A. Bening** w rolach głównych.

Mój kuzyn Vinny - to film o tym, jak dobrze jest mieć wujka adwokata. Sądowa komedia pomyłek. Brawurowe role **J. Pesci** i **M. Tomei** (Oscar '93). Dwie godziny znakomitej zabawy dla całej rodziny.

Zapach kobiety - film arcydzieło. Wielki **Al Pacino**!. Oscar '93 - rola, która już przeszła do historii.

Dracula - powracają demony przeszłości. **F.F. Coppola** przeniósł na ekran powieść Brama Stokera. Film wielce kontrowersyjny, ale technicznie i aktorsko na piątkę. Znakomite kreacje **A. Oldmana**, **W. Rydera** i **A. Hopkinsa**.

Ponadto polecam:

1492 - odkrycie rajy - **G. Depardieu** w wyśmienitej roli Kolumba. Muzyka Vangelisa, przepiękne zdjęcia.

Obsesja namiętności - thriller o tym jak kłopotliwa może być opieka policjanta. Dobre role **K. Russela** i **R. Liotty**.

Ich własna liga - wspaniałe dziewczyny grające w baseball. **Tom Hanks** jako ich trener. Pięknie sfilmowana opowieść z czasów II wojny światowej.

Przygody Chipmanków - pełnometrażowy film rysunkowy dla całej rodziny.

Życzę Państwu wielu miłych chwil przed małym ekranem.

Opr. **K. Derkowski**

Muzeum Okręgowe Ratusz, Rynek Kościuszki ☎ 214-40; 214-73

Czynne w godz. 10.00 - 17.00 (oprócz poniedziałków i dni poświęconych).

Ekspozycje stałe

Galeria malarstwa polskiego
Pradzieje Białostoczczyzny

Ekspozycje czasowe

Gdańsk w grafice XX w.
Ikonomia miast pobrzeża Bałtyku

Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego ul. Świętojańska 17 ☎ 327-392

Czynne w godz. 10.00 - 17.00 (oprócz poniedziałków i dni poświęconych).

Ekspozycje stałe

Historia życia twórczego
Portrety Wielkich Polaków
Pracownia rzeźbiarska
Sztuka dawna i współczesna z kolekcji artysty

Wystawa czasowa

Rzeźbione portrety Barbary Zbrożyny

Muzeum w Bielsku Podlaskim - Ratusz ul. Mickiewicza 56 ☎ 22-44

Czynne w godz. 10.00 - 17.00 (oprócz poniedziałków)

Ekspozycja czasowa

W kręgu kultury Japonii

Muzeum w Tykocinie ul. Kozia 2 ☎ 18-16-26

Czynne w godz. 10.00 - 17.00 (oprócz poniedziałków i dni poświęconych).

Ekspozycje stałe

Wnętrze sali dawnej synagogi
Uczta Sederowa - z dziejów obrzędowości paschalnej Żydów polskich
Galeria malarstwa Zycha Bujnowskiego

Gabinet glogerowski
Ekspozycje czasowe
Malarstwo Ninel Kamas-Kos
Światło w kulturze żydowskiej - lichtarze, świeczniki, lampy chanukowe ze zbiorów Muzeum w Tykocinie i Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie

Muzeum w Choroszczu Pałac ☎ 270-51 w. 252

Czynne w godz. 10.00 - 15.00 (oprócz poniedziałków i dni poświęconych).

Ekspozycja stała

Unikalne wnętrza pałacowe

Ekspozycja czasowa

Rzemiosło artystyczne ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Białymstoku

Punkt Muzealny w Supraślu Pałac Opatów ☎ 183-506

Czynny w godz. 9.00 - 16.00 (oprócz poniedziałków i wtorków po wolnych sobotach).

Wnętrza pałacu Opatów
Freski z XVI w.

Muzeum Historyczne ul. Warszawska 37 ☎ 416-591

Czynne w godz. 10.00-17.00 (oprócz poniedziałków i dni poświęconych).

Ekspozycje czasowe

Jan Klemens Branicki i jego dwór.

Wystawa poświęcona 50-tej rocznicy wybuchu powstania w getcie białostockim.

Stary Białystok w fotografii.

Muzeum Wojska ul. Kilińskiego 7 ☎ 415-081, 415-448

Czynne w godzinach 9.30 - 17.00 (oprócz poniedziałków)

Ekspozycje stałe:

Dzieje wojskowe ziem północno-wschodniej Polski (X-XX w.)

Galerie sztuki:

Galeria Rzeźby Batalistycznej Edmunda Majkowskiego
Żołnierz Polski w sztuce ludowej
Sala Sławy Bojowej
Sala Rycerska

Wystawy czasowe:

42 Pułk Piechoty im. Jana Henryka Dąbrowskiego. Wystawa czynna codziennie (oprócz poniedziałków) w godz. 9.30 - 17.00

Wystawy objazdowe:

Zaginiony świat - martyrologia i walka Żydów polskich w latach II wojny światowej (w 50 rocznicę powstań w getcie warszawskim i białostockim).
Wrzesień 1939 r. na Białostoczczyźnie
Moją Ojczyzną jest Polska Podziemna - z dziejów ZWZ-AK-WiN na Białostoczczyźnie
Białystok w wojnie 1920 r.
Historia polskiego munduru
Polski orzeł wojskowy
Symbole najbliższe sercu Polaka - godło, barwa, hymn
Odsiecz Wiednia 1683 (w 310 rocznicę bitwy pod Wiedniem
W ramach spotkań muzealnych pod hasłem *Podajmy dłoń historii* 11 września br. odbędzie się prelekcja dla uczniów szkół podstawowych i średnich *Na odsiecz Wiedniowi* wzbogacona pokazem filmowym.

Muzealne lekcje historii:

Tematyka określona w ofercie muzealnej na rok szkolny 1993/1994, w tym tematy: Wojny polsko-tureckie XVII - XVIII w. (m.in. chocimskie zwycięstwo 11.XI.1673r. i wiedeńska wiktoria 12.IX.1683 r.; Agresja niemiecka i sowiecka na Polskę we wrześniu 1939 r.; Białostockie reduty września 1939 r.

Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury
ul. Kilińskiego 8
☎ 320-724, 328-652

1 IX g. 17.00 Kościół Parafialny św. Maksymiliana Marii Kolbe w Białymstoku.

Uroczyste obchody 54 rocznicy wybuchu II Wojny Światowej z udziałem Arcybiskupa Metropolity Białostockiego ks. dr. Stanisława Szymeckiego.

W czasie uroczystości wystąpią: Chór Pieśni Dawnej im. St. Moniuszki, zespół muzyczny Schola z Choroszczycy i Orkiestra Dęta Podlaskiego Oddziału Straży Granicznej.

4 IX g. 16.00 Białystok - Pieczurki

Dożynki działkowe z udziałem Kabaretu Seniorów *Szpilka*

7 IX g. 11.00 Bondary gm. Michałowo

Podsumowanie I Splywu Kajakowego Doliną Górnej Narwi, w ramach konkursu *Małe Ojczyzny*

10 IX g. 16.00 Klub *Krecha* WOAK w Białymstoku

Spotkanie instruktorów i animatorów teatru nt. działalności w sezonie artystycznym 1992/1993.

23 - 26 IX Zabłudów

IV Spotkanie z Poezją i Muzyką Sakralną *Zabłudów'93*.

24 IX g. 13.00 WOAK

Inauguracja Kursu Kwalifikacyjnego Instruktorów o specjalizacji: taniec towarzyski i taniec nowoczesny.



Wieś i miasteczko w dawnej fotografii

Dział Etnografii Muzeum Okręgowego w Białymstoku, redakcja *Gazety Współczesnej*, Centrum Fotograficzne i Promocji Classic Studio zapraszają do udziału w konkursie **Wieś i miasteczko w dawnej fotografii - Ściana Wschodnia**.

Chcemy dotrzeć do starych fotografii, wykonanych przed 1950 r., ukazujących autentyczny obraz życia wsi i miasteczek naszego regionu. Ślady przeszłości utrwaliły fotografie, stając się dzisiaj cennym dokumentem źródłowych badań etnograficznych i historycznych. Fotografie te, wykonane najczęściej okazjonalnie, pozostają rozproszone w trudno dostępnych dla badaczy archiwach domowych, różnorodnych kronikach, niekiedy pieczołowicie przechowywane, a w wielu przypadkach zapomniane, anonimowe, narażone na zniszczenie.

Do udziału w konkursie zapraszamy wszystkich mieszkańców naszego regionu, którym bliskie są sprawy swoich małych ojczyzn.

Prosimy o opisanie każdego zdjęcia lub zespołu w miarę dokładnie.

Opis powinien zawierać następujące informacje:

- datę wykonania zdjęcia
- kogo, bądź co ono przedstawia
- jakie zdarzenie utrwala
- nazwisko fotografa
- nazwę miejscowości

Zgłoszone do konkursu zdjęcia powinny posiadać chociaż jeden z wymienionych punktów opisu. Stanowi to warunek przyjęcia fotografii do konkursu. Organizatorów konkursu interesują też szersze opisy omawiające np. genealogię rodziny przedstawionej na fotografiach.

Opisane zdjęcia należy dostarczyć bezpośrednio lub listownie (listem poleconym) do dnia 31.10. 1993 r. pod adresem:

Muzeum Okręgowe, 15-091 Białystok, Rynek Kościuszki (Ratusz) Dział Etnografii.

Bieżące informacje o przebiegu konkursu zamieszczane są w poniedziałkowych wydaniach *Gazety Współczesnej*.

Nagrody - sprzęt audio-video i fotograficzny!

fot. Jakub Smolski. Łuka, 1938 (ze zbiorów Muzeum Okręgowego).

Dom Kultury *Śródmieście*
ul. Kilińskiego 11 ☎ 416-517

Muzyka

Spoleczne Ognisko Muzyczne - nauka gry na instrumentach w klasie: fortepian, akordeon, gitara klasyczna, skrzypce, flet prosty, flet poprzeczny, saksofon, organy elektryczne. Przesłuchania do SOM - 2, 6, 13 września 1993r. godz. 16.00.

Zespół Muzyki Dawnej Fletów Prostych *Cantio Polonica*.

Zespół akordeonowy.

Kurs gitarowy.

Kurs organowy.

Taniec

Spoleczne Ognisko Baletowe. Przesłuchania do SOB - 6, 9 września 1993r. godz. 17.00.

Plastyka

Wystawa prac Jerzego Romańczuka pt. *Kwiaty*.

Działalność usługowa

Organizowanie koncertów i imprez okolicznościowych na zlecenie.

Szczegółowe informacje można uzyskać w DK *Śródmieście* tel. 416-517.

Białostockie Towarzystwo Sztuk Pięknych
Galeria
ul. Warszawska 25

Czynna od wtorku do piątku w godz. 13.00 - 17.00

Wystawy, sprzedaż

Powtórki nie było

Jakże piękna jest ta legenda o władcy wyspy i zarazem rzeźbiarzu, który kreuje posąg dziewczyny tak urodzivej, że pozostaje mu jedynie zakochać się w niej, co czyni aż do bólu. Żeby było egzotycznie i... drogo, posąg jest z kości słoniowej i - w ogóle - "jak żywy", ale ponieważ jednak nie do końca żywy, królowi-rzeźbiarzowi udaje się uprosić pewną równie piękną boginię, by kościaną postać obdarzyła ciałem, krwią i życiem. Prośba staje się ciałem, ciało otrzymuje imię i wychodzi za mąż za swego twórcę...

Gdy się kochankowie już pożenią "kończy trubadur piosenkę", więc i my zatrzymujemy się w tym miejscu, zgodnie z zasadą, że ważna jest droga do celu, a nie cel sam w sobie...

Historia oczywiście jest znana i postaci jakby bliskie, ale przypomnijmy dla porządku.

Król, artysta-plastyk, to **Pigmalion**, ożywiona narzeczona - **Galatea**, usłużna bogini to **Afrodyta**, miejsce akcji - **Cypr**, czas - nieogarniony, czyli legenda, bajka, mit...

Opowieść po pewnym czasie staje się tematem wędrującym i coraz to ktoś po jego fabułę sięga. Temat zresztą wymarzony jako wzruszająca historia dla atrakcyjnego scenariusza. Stąd też mamy komedię *Pigmalion i Galatea* Gilberta, najsłynniejszą - w tym temacie - sztukę G.B. Shaw'a *Pigmalion* o uczonym, który postanawia z prostaczką dziewczyny-kwiaciarki uczynić wielką damę... Jest też *Pigmalion* - opera-buffo J.P. Rameau, kantata J.S. Bacha, opera Cherubiniego, operetka Franza von Suppe'go, wreszcie - jeden z największych sukcesów kasowych na świecie - musical *My Fair Lady* Loe-we'go i Lerner'a, oparty na materiale tekstowym Shaw'a.

Prezentowaną w białostockim teatrze *Edukację Rity* ogólnie określa się jako "nowego Pigmaliona", nie ukrywając bynajmniej podobieństw i fabularnych nici, łączących sztukę Russela z arcydziełem *Wielkiego Kpiarza*. Szczerze mówiąc, to jakby *Pigmalion II*... I tu i tam profesor, tu fryzjerka, tam kwiaciarka; obie chcą się uczyć, by wejść na salony innego, wyżej usytuowanego świata, obie namiętnie pragną awansu społecznego.

Willy Russel otwarcie głosi, że "rozrywka to najszlachetniejsze ze słów w jego słowniku", a jego pragnieniem jest, aby widzowie dobrze się bawili. Z

drugiej jednak strony autor wywodzi się ze środowiska robotniczego i uczulony jest na problemy społeczne. Inscenizator, biorący na warsztat *Edukację Rity* musi się zdecydować, czy położyć nacisk na satyrę społeczną, czy też na farsę.

Reżyser białostockiego spektaklu **Janusz Hamerszmit** nie wybrał zdecydowanie żadnego z tych możliwych nurtów interpretacyjnych, na skutek czego teatr stracił szansę na zaproponowanie widzom spektaklu wyrazistego, ostrego: w tę, lub drugą stronę...

Andrzej Karolak stworzył sugestywny typ kontestującego, sfrustrowanego pedagoga, który zwątpił w moc i wartość wiedzy oraz wszelakich procesów nauczania; alkohol każe mu negocjować także sens życia. Takiego Profesora akceptujemy bez zastrzeżeń. **Dorota Radomska** początkowo szuka drogi w charakterystyce komediowej, później jednak - ulegając sile wyrazu partnera - zaczyna "grać" jego nurt przewodni, rezygnując częściowo z własnych dążeń. I jest w tej chwili bardzo blisko do społeczno-scenicznego traktatu o wyciąganiu z nalogu alkoholików. Wydaje się, że należało pogłębić postać Rity, śmieiej zwulgaryzować bohaterkę. Powierzchnowe - choć urzekające i atrakcyjne - środki wyrazu nie budują partnerskich kontaktów z propozycją Karolaka.

A swoją drogą, można się było obawiać, czy przypadkiem nie powtórzy się pan Andrzej i nie zagra uczonego z "dopiero co" prezentowanej *Lekcji*... Nie powtórzył! Zadziwiająca - ze wszech miar - seria... Andrzej Karolak: profesor w Szkole Teatralnej, w sztuce Ionesco, w *Edukacji Rity*... I co najmniej dwa z tych wcieleni - co tu dużo mówić - bardzo udane...

Spektakl jest w sumie interesujący i "do oglądania". Można mu wróżyć długi żywot, a nawet zachęcić do odwiedzenia gabinetu Profesora na Scenie Małej białostockiego teatru.

Kacper Sądecki

Teatr Dramatyczny im. Al. Węgierki w Białymstoku. Willy Russell EDUKACJA RITY. Tłumaczenie Karol Jakubowicz. Rita - Dorota Radomska, Profesor - Andrzej Karolak. Reżyseria - Janusz Hamerszmit. Scenografia - Małgorzata Domańska. Premiera na Scenie Małej 20 VI 1993 r. /k/

Białostocki Teatr Lalek ul.Kalinowskiego 1 ☎ 250-31

Król Jeleń

19 IX g.11.00

20 IX g.10.00 i 12.30

28 - 30 IX g.10.00 i 12.30

Miecz

4 IX g.11.00

5 IX g.11.00 i 16.00

Żywa Klasa

11 - 12 IX g.19.00

Baśń o dwóch nieustraszonych rycerzach

21 IX g.10.00 i 12.00

Czerwony Kapturek

11 - 12 IX g.11.00

Jubileusz 40-lecia Białostockiego Teatru Lalek 24 - 26 IX 1993r.

Jubileuszowy remanent

Piątek - 24 IX

g.17.00 scena BTL

Wojciech i Maciej Szelachowscy *Miecz*

reż. Wojciech Szelachowski

scen. Ryszard Kuzyszyn

muz. Krzysztof Dzierma

g.22.00 scena BTL

Wojciech Szelachowski *Kabaret Dada*

reż. Wojciech Szelachowski

scen. Wiesław Jurkowski

oprac.muz. Krzysztof Dzierma

Sobota - 25 IX

g.10.00 scena BTL

Jan Ośnica *Baśń o dwóch nieustraszonych rycerzach*

reż. Joanna Piekarska

scen. Wiesław Jurkowski

muz. Sławomir Czarnecki

g.12.00 sala PWST

Hanna Januszewska *Tygrys Pietrek*

reż. zbiorowa zespołu aktorskiego

scen. Andrzej Dworakowski

muz. Paweł Szymański

g.16.00 sala BTL

Carlo Gozzi *Król Jeleń*

reż. Wojciech Kobrzyński

BIAŁOSTOCKI INFORMATOR KULTURALNY

scen. Ryszard Kuzyszyn
muz. Krzysztof Dzierma

g.21.00 scena BTL
Wojciech Szlachowski *Żywa Klasa*
reż. Wojciech Szlachowski
scen. Andrzej Dworakowski
muz. Krzysztof Dzierma

Niedziela 26 IX 93
g.10.00 scena BTL
Hanna Kral *Co się stało z naszą bajką*
reż. Wojciech Kobrzyński
scen. Ireneusz Salwa
muz. Krzysztof Dzierma

g.12.00 sala PWST
Philippe Dorin *Stuk-puk*
reż. Piotr Damulewicz, Wojciech Szlachowski
scen. Irena Iwaszczuk
muz. Krzysztof Dzierma

g.14.00 scena BTL
Pavel Polak *Czerwony Kapturek*
reż. Karol Fischer
scen. Maria Żilikowa
muz. Norbert Bodnar

Zamiast toastów - remanent

Można się sprzeczać o dzień i miesiąc, ale o rok? Rok to był - bez żadnych wątpliwości - tysiąc dziewięćset pięćdziesiąty i trzeci, kiedy to dzisiejszy **Białostocki Teatr Lalek** stał się organizmem pełnym, sceną zawodową. Jednak rok ten nie oznacza, bynajmniej, początku... Początek był o wiele wcześniej. Początki lalek, ich życia, tworzenia przez nie - dla siebie - teatru, to lata trzydzieste i osoba **Piotra Sawickiego**, który marzenie i myślenie o teatrze przeniósł przez lata II wojny światowej, a po wojnie konstruował wymarzoną placówkę z entuzjazmu i uporu, by - doczekawszy się upaństwowienia swego *Świerszcza* w roku 1960 - ustąpić, co nie znaczyło: odejść...

Dziesięć lat szefowania **Joanny Piekarskiej** to żmudne poszukiwanie formuły sceny, jej repertuaru drogi artystycznej i organizacyjnej struktury. To także prawdziwe narodziny teatru artystycznego, który rozumiał, że poszukiwa-

nia i niepokój twórczy są sensem i drogą każdej ambitnej sceny.

Kadencja dyrektorska **Krzysztofa Raua**, trwająca dwa dziesięciolecia, przyniosła dalszy rozwój artystyczny, dojrzałość poczynań i próby poszerzenia formuły teatru lalek. To **Scena dla Dorosłych**, budowa własnej siedziby (pierwszy w Polsce obiekt, wzniesiony specjalnie dla teatru lalek), organizacja **Konkursu Solistów Lalkarzy** i powołanie do życia wyższej uczelni sztuki lalkarskiej. Także stabilizacja wysokiego poziomu inscenizacji oraz sztuki aktorskiej.

Obecne kierownictwo teatru jest dwuosobowe: funkcję dyrektora naczelnego pełni **Wojciech Kobrzyński**, dyrektorem artystycznym jest **Wojciech Szlachowski**. Wbrew pozorom podział ten oznacza nie tyle dwuwładzę, co twórczy dwugłos; dwukierunkowość drogi artystycznej w jednej placówce. Obaj dyrektorzy odnotowują dopiero początek swych kadencji, za wcześniej więc na podsumowania. Jednak warto pokusić się o próbę charakterystyki ich "dróg", by dojrzeć perspektywę przyszłego spektrum placówki. **Wojciech Kobrzyński** - jak się wydaje - preferuje teatr tradycyjny, w szerokim pojęciu słowa - realistyczny, szukający odpowiedzi na ważne pytania egzystencjalne i jeszcze ważniejsze wyzwania współczesności. Do teatru **Wojciecha Szlachowskiego** - w aspekcie myślenia teatralnego - trzeba przyłożyć inne kryteria. Jego droga to teatr autorski; taki, który w całości jest jego dziełem. Od dramaturgii po rezultat sceniczny; widzenie świata poprzez temperaturę i pryzmat własnych doznań; potwierdzenie praw obiektywnych subiektywnym doznaniem.

Obie te drogi - razem wzięte - obiegają kształt teatru bogatego w propozycje ideowo-artystyczne i formalne.

Na kadencję obu dyrektorów przypadł jubileusz czterdziestolecia teatru. Nie będzie to jednak uroczystość z atrybutami typowej urzędowej oficjalki, z akademią, bankietem i toastami. Raczej przegląd dorobku paru ostatnich lat, wręcz określane przez Białostocki Teatr Lalek jako "jubileuszowy remanent". Także uhonorowanie pracowników, którzy "przyczynili się"... I odnotowanie - w koleżeńskej atmosferze - że oto "stuknęła czterdziecia"... Może je-

szcze jakieś spojrzenie wstecz? Może znajdzie się miejsce na przypomnienie sukcesów, nagród, wyróżnień i dyplomów; sezonów udanych i nie bardzo; spektakli wybitnych i dyskusyjnych; ludzi, którzy byli i przeminęli, ludzi wspólnych... Może padną jakieś serdeczne słowa uznania dla tych, którzy jeszcze są, którym przybywa lat i srebrnych włosów na skroniach...

Zaproszono wielu, którzy swym talentem rozświetlili zwierciadło tej sceny. Ilu z nich przyjedzie, by przeżyć tu swój sukces - jeszcze raz?

W ciągu trzech jubileuszowych dni (24-26 września br.) - przez scenę BTL i Teatru Szkolnego PWST - przewinie się korowód spektakli. Będą to: braci Szlachowskich *Miecz*, **Wojciecha Szlachowskiego** kabaret *DADA*, *Baśń o nieustraszonych rycerzach* w reżyserii **Joanny Piekarskiej**, zespołowa praca aktorów *Tygrys Pietrek*, premierowy spektakl *Król Jeleń* **Gozzi**'ego realizowany przez **Wojciecha Kobrzyńskiego** i **Ryszarda Kuzyszyna**, sceniczny wizerunek współczesności *Żywa klasa*, *Stuk - puk* **Philippe Dorin**'a, *Co się stało z naszą bajką* **Krall** i **Kobrzyńskiego**, *Czerwony Kapturek*...

Organizując ten jubileuszowy sceniczny raport Białostocki Teatr Lalek pragnie przypomnieć się publiczności: porozmyślać nad przeszłością, spojrzeć w przyszłość...

Andrzej Z. Brzeziński

Państwowa Filharmonia

15-227 Białystok ul. Podleśna 2

☎ 327-343; 416-557

24 IX g.19.00

Inauguracja

sezonu artystycznego

Orkiestra Filharmonii Białostockiej;
dyrygent **M.J. Błaszczyk**

Kwartet Wilanowski w składzie:
T. Gadzina - skrzypce, **P. Łosakiewicz** - skrzypce, **R. Duż** - altówka, **M. Wasiołka** - wilonczela

W programie:

K. Szymanowski *II Kwartet Smyczkowy op. 56*, **L. Spohr** *Koncert na kwartet i orkiestrę op. 131*, **H. Berlioz** *Symfonia Fantastyczna*

Nie wszyscy, niestety, letnie miesiące mogą przeznaczyć na wypoczynek i wojaże. Zawsze znajdzie się garstka takich zapaleńców - oszołomów (nie mylić z pewnym odłamem polskich polityków!), dla których wakacje to wreszcie czas na to, by dopuścić do głosu swoje pasje. Organizują się więc w grupy, szukają sposobnego - najczęściej w miarę spokojnego - miejsca i wyjeżdżają na tzw. warsztaty. Taneczne, teatralne, piosenkarskie... Miasteczka położone na Białostocczyźnie świetnie się do tego celu nadają. Dlatego, podobnie jak w ubiegłych latach, tak i w tym roku

w Tykocinie

przebywał w dn. 15-29 lipca amatorski teatr PRO, którego szefem od wielu lat jest znany aktor teatru dramatycznego im. A. Węgierki - Jerzy Siech.

Zespół postawił przed sobą dość trudne zadanie. W związku z tym, iż akurat obchodziliśmy 50. rocznicę powstania w białostockim getcie, PRO postanowił przygotować spektakl mówiący o martyrologii Żydów.

Premiere spektaklu mieli okazję zobaczyć wszyscy, którzy na zakończenie warsztatów - 28 lipca - wybrali się do Tykocina. Przedstawienie składa

się z dwóch części: w pierwszej wykorzystano ludową poezję żydowską, druga oparta jest o *Koncert życzeń* Kazimierza Wygockiego. Taki też tytuł nadano całemu spektaklowi, wystawionemu we wnętrzach dawnej synagogi. Przysiąc trzeba, że trudno o lepsze miejsce dla prezentacji czegokolwiek, co związane jest tematycznie z Żydami. Nic dziwnego zatem, że zestawienie tego miejsca ze wstrząsającym, czasami wręcz drastycznym, tekstem Wygockiego potęgowało znacznie wraże-

Kartki z wakacji

nie widzów.

Przypuszczam, że po wakacjach reżyser przedsięwzięcia Jerzy Siech wraz ze swym zespołem zechcą zaprezentować spektakl również widzowi białostockiej.

Z drugą grupą pracownicy spędzającą swoje wakacje, związany jest dość duży rozgłos. O pobycie ponad dwudziestu osób w pierwszej połowie sierpnia

w Białowieży

informowała bowiem lokalna prasa i radio. Rozgłos ten wynika zapewne z faktu, iż białowieskie warsztaty piosenkarskie są przygotowaniem do festiwalu młodych talentów pn. *Białostockie Malwy*, którego realizację zapowiedziano na październik

Sądząc po tym, co widziałam (a przede wszystkim - słyszałam) pod koniec dwutygodniowej, solidnej pracy, festiwal zapowiada się naprawdę niezłe. Poziom piosenkarzy jest na tyle wysoki że - jak twierdzi Stanisław Fiałkowski, dyrektor artystyczny festiwalu - *Malwy* być może będą miały szansę zagościć w Białymstoku na stałe.

Po białowieskich warsztatach, w trakcie których opracowano wiele nowych piosenek (obecni byli tekściarze, kompozytorzy, fachowiec od aranżacji - Janusz Papaj), prawdopodobnie na festiwal zakwalifikowanych zostanie osiem osób. Druga część eliminacji odbędzie się w Warszawie pod okiem Jana Majdrowicza (ZAKR).

Pozostaje nam więc cierpliwie czekać na październik.

Anna Kowalska

Kongres Liberalno-Demokratyczny opracował specjalny program wyborczy - milion nowych miejsc pracy w ciągu czteroletniej kadencji przyszłego sejmu. Zaprosił więc na spotkanie w Wojewódzkim Ośrodku Animacji Kultury tych, którzy chcieli dać się zaprosić, czyli przedstawicieli białostockiej Unii Pracy, aby w starciu, ale starciu dyplomatycznym, nie w stylu Leppera, ani Tymińskiego - jak podkreślono - zaprezentować ewentualnym wyborcom pożytki z tegoż programu.

Ewa Bończak-Kucharczyk, wiceprezydent Białegostoku przedstawiła propozycje wyborcze Kongresu. Oparła je na diagnozie sytuacji gospodarczej Polski, która według liberalistów jest - w przeciwieństwie do innych krajów obozu postsowieckiego - pozytywna. Produkt krajowy rośnie, a bezrobocie i dotychczasowy kryzys jest wynikiem zmiany systemu, który tworzył fikcyjne miejsca pracy.

Receptą przedstawioną przez KLD jest wzrost inwestycji, ulgi finansowe, indeksacja progów podatkowych, promocja polskich wyrobów i usług, zmiana przepisów celnych, zmiana systemu kształcenia i rozwój sektora prywatnego.

Przedstawiciel Unii Pracy stwierdził, iż nieprawdą jest, że jedynie Polska odnotowuje poprawę sytuacji gospodarczej - w Czechach inflacja jest niższa dziesięciokrotnie od naszej. Ten argument, moim zdaniem, w ustach lewicowej Unii Pracy jest nietrafny - Czechy są jed-

nym państwem postkomunistycznym, w którym rządzi prawica.

Unia Pracy skrytykowała także stronnictwa tworzące rząd, a więc także KLD: ludzie przy władzy prezentują się jako jedyni będący w posiadaniu kamienia mądrości i przedstawiają opozycję, a więc m.in. UP jako ugrupowania antyreformatorskie. O ile Unia godziła się na początku na terapię szokową Balcerowicza, teraz jest przeciwna kontynuowaniu jej bez modyfikacji. To co proponuje Kongres jest jedynie mydleniem oczu - nie należy generować bezrobocia, a potem szukać recept na jego obniżenie.

Przedwyborcza gorączka

nie. Unia ma także inny niż KLD stosunek do przedsiębiorstw państwowych i spółdzielczych - boi się, że liberalowie będą preferować poprzez ulgi inwestycyjne tylko prywatną własność.

Aleksander Małachowski, mimo iż powiedział kilka zdawkowych grzeczności pod adresem kontrkandydatów, wystąpił z surową krytyką ich programu, który jest zaledwie naprawieniem szkód wyrządzonych przez nieodpowiedzialną władzę. Sektor państwowy został uproszczony; nie można ograniczać roli związków zawodowych - powiedzieć: obaliliście komunizm, a teraz idźcie do kąta. Program gospodar-

czy jest recesyjny; prywatyzacja jest tylko sztuką dla sztuki. Generalny zarzut posła Unii Pracy brzmiał: elity rządzące uważają, że należy wszystko zburzyć aby na gruzach zbudować nowy system. Nic bardziej błędnego.

Spotkanie, które rozpoczęło się dość niemrawo, z czasem nabrało rumieńców. Większość publiczności atakowała KLD - jak sądzę nie tyle z powodu przekonania, ale kilkuletniego udziału liberalistów w rządzie. A pretensji do rządu albo rzeczywistości każdy z pytających miał wiele i nie zawsze były one uzasadnione: nauczyciel zawodu o to, że zmieniono profil szkoły i on tegoż zawodu nie może uczyć - nie bacząc na to, że nieprzydatny zawód tworzy bezrobotnych absolwentów; handlowiec, który być może zbankrutował, albo nie załapał się na pracę w sprywatyzowanym sklepie o kompletny upadek handlu (ach, gdzież te półki zapelnione octem?). Pretensję miała również robotnica zlikwidowanego zakładu, którego produkty - być może - nie znajdowały nabywców.

Przedstawiciele Unii Pracy, którzy nie zaprezentowali swojego programu kontentowali się krytyką tego co jest, zostali potraktowani ulgowo - interes ich i widzowi był wspólny: dlaczego jest tak źle, jeśli mogłoby być lepiej.

A jak ma być lepiej być może przekonamy się po wyborach, które według sondaży przedwyborczych wygrać ma lewica.

Iwona Wąsowicz-Szczepaniak

STYKI I PRZYTYKI

6 : 1 w Nowym Dworze



Animatorzy *Bitwy o Gminę Nowy Dwór* 04.07.93 fot. pete-foto

Zaczeliliśmy od rozwijania przewodu telefonicznego z poczty na boisko. Pomimo usilnych zabiegów red. Zbigniewa Zarzyckiego z radia w Białymstoku, nie udało się połączyć i bezpośredniej relacji z *Bitwy o Gminę* nie było. Był za to obszerny reportaż. Kapela *Kaziuki* wyprowadziła na środek boiska drużyny sołtysów i włodarzy. Około tysięczna widownia z entuzjazmem, przy akompaniamencie werbli, syren strażackich i licznych hasel powitała obydwie zespoły.

Sołtysi zagraли w składzie:

Czesław Wasilewski z Rogacz - kapitan
Jan Tarasewicz z Nowego Dworu - bramka
Tadeusz Kudaj - Sieruciołce - obrona
Jan Waszczuk - Ponarlica - obrona
Stanisław Borko - Bieniowce - pomoc
Henryk Ruć - Dubaśno - pomoc
Henryk Borodziuk - Chorużowce - atak
Lech Kalinowski - Koniuszki - atak
Krzysztof Brynda - Chorużowce - atak
Andrzej Sulima - Chilimony - atak
Trener: Krzysztof Chojnacki
Włodarze gminy Nowy Dwór:
Wiesław Tomaszewski - wójt - kapitan
Mieczysław Dzieczicki - przewodn. rady gminy - bramka
Wacław Margielewicz - straż graniczna - obrona, bramka
Kazimierz Stasiulewicz - wicewójt - obrona
Stanisław Strankowski - prezes GS - pomoc
Jan Szymczyk - komendant policji - pomoc
Andrzej Sokolowski - ksiądz prefekt - atak
Jan Trochim - proboszcz kościoła katolickiego - atak

Stanisław Hrynkiewicz - urząd gminy - atak
Wiesław Skomin - policja lokalna - atak
Trener: Zygmunt Humienny
Gwizdek Kazimierza Adamowicza,

sędziego głównego, oznajmił początek historycznego meczu. Ruszyli do boju sołtysi. Trwa walka pod bramką włodarzy. Słupki i poprzeczki ratują drużynę wójta przed kolejnymi bramkami. Następuje kontratak włodarzy i po składnej akcji proboszcza z komendantem policji, pada pierwsza bramka. Wynik 1:0 utrzymuje się do przerwy. Tuż po niej zmasowany atak sołtysów przynosi wyrównanie. Jest 1:1. Za dyskusję z sędzią czerwona kartkę otrzymuje ksiądz prefekt i na 2 min. opuszcza boisko. Włodarze walczą jak lwy. Z nr 13 szaleje komendant policji, który inicjuje większość akcji. Padają kolejne bramki. Sukcesem kończy się rzut karny w wykonaniu proboszcza. Jest 6:1 dla włodarzy. Widownia szaleje, Piotr Zientara kręci, reporter *Kuriera Porannego* Zbigniew Woźniak łapie sytuację, strażacy ryczą, pielęgniarki opatrują kontuzjowanych, a firma Inter-Mag rozdaje ekologiczne proszki do prania.

Koniec meczu. Bohaterowie stają na środku boiska ponownie, a panie: Stanisława Krasowska i Romualda Musiejuk oraz Janina Werpachowska z *Kuriera Podlaskiego* wręczają nagrody ufundowane przez *Gazetę Współczesną*, *Kurier Poranny*, *Kurier Podlaski* i *Gazetę Tygodniową*. Komplet do tenisa ziemnego i do gry w kosza trafia do włodarzy, a piłki nożne do sołtysów.

Atmosfera wielkiego meczu. Wójt przekazuje nagrody miejscowej szkole, a *Kaziuki* grają marsz triumfalny.

Uruchomioną specjalnie na mecz linię boisko - rynek obsługują tzw. "bonanze", które przewożą kibiców do Gminnego Ośrodka Kultury na dalszy ciąg festynu pn. *Bitwa o gminę*.

Tłumy w sali miejscowego przybytku

kultury udowadniają, że w Nowym Dworze zapotrzebowanie na kulturę jest naturalne. Chór *Czarnowianki* pod kierownictwem rodowitego nowodworzanina Władysława Andrukiewicza zostaje przez mieszkańców przyjęty bardzo ciepło, a kapela rockowa z Madagaskaru entuzjastycznie.

Sołtysi zapowiedzieli rewanż na jesień, a ja żegnając się z gościnnymi gospodarzami zaproponowałem kolejną bitwę, tym razem o miedzę.

Walczmy dalej!

Samorządność tak - samotność nie.

Kresy...w Siemiatyczach i Mielniku

Zjechało do Siemiatycz i Mielnika ponad 200 wykonawców zorganizowanych w zespołach: *Radosny dzwon ze Swistoczy*, oraz *Szkiełko* i *Sokoły Poleckie* z Ukrainy.

Celem ich wizyty były II Prezentacje Kultury Polskich Kresów pn. *Nie rzucim ziemi...*, zorganizowane przez Siemiatycki Ośrodek Kultury, przy współpracy Podlaskiego Oddziału *Wspólnota Polska*, Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego, WOAK i Gminnego Ośrodka Kultury w Mielniku. Głównego sponsora imprezy reprezentował w czasie koncertu galowego w Siemiatyczach wiceminister kultury i sztuki Michał Jagiello.

Na boisku Zespołu Szkół LO w Siemiatyczach, przy pięknej słonecznej pogodzie, nasi rodacy ze Wschodu rozpoczęli koncert polonezem, którego zarys sceniczny rozpisal na kroki Krzysztof Szyszko z *Małego Podlasia*. Potem było bardzo patriotycznie i nostalgicznie. Powtarzały się *Czerwone maiki*, *Dziś do ciebie przyść nie mogę*, *Szła dzieweczka*, frywolna przyśpiewka *Miała baba koguta*, a na finał wspólnie śpiewano na stojąco *Rotę*. Wszystko to było okraszane tekstami o polskości zza wschodniej granicy. Najbardziej utkwiły mi w pamięci silne i twórcze głosy chóru męskiego z Żytomierza; interesująco skomponowany program zespołu pieśni i tańca *Żejmiana* z doskonale brzmiącą kapelą i chór *Troczańskie*. Te dwa zespoły przedstawiły wartości najwyższej cenię wśród odbiorców, jakimi są żywa muzyka, pieśni a capella i akompaniament dobrze współbrzmiący z wokalem.

Impreza *Nie rzucim ziemi...* znajduje się w fazie kształtowania własnej formuły i tożsamości artystycznej. Niewątpliwie jej zaletą jest autentyczna chęć uczestnictwa i silna motywacja wykonawców do prezentacji kultury polskich kresów.

O subtelnościach organizacyjnych rozmawialiśmy w gronie zainteresowa-

nych, w gościnnych progach Zespołu Szkół Rolniczych w Czartajewie, gdzie zainspirowaliśmy również gospodarzy do reaktywowania działalności artystycznej znanego niegdyś zespołu *Złote Kłosy*.

Sądzę, że impreza *Nie rzucim ziemi...* ma szanse na stałe miejsce w kalendarzu imprez kulturalnych Rzeczypospolitej z zastrzeżeniem, że burmistrz Siemiatycz zbuduje nowy amfiteatr (podobno projekt już jest), a zespoły dobierać będą fachowcy (sic!).

Festyn w Kleszczelach

Dojeżdżając do miejsca festynu, zostaliśmy zatrzymani przez sympatyczną służbę ruchu drogowego, która skierowała nas na parking. Dziewczęcy wdzięk sprawił, że wszyscy kierowcy bez oporu stawiali swoje pojazdy we wskazanym miejscu.

Zajmuję miejsce na plenerowej widowni, by oglądać propozycje artystyczne przygotowane przez ZG BTSK i wójta gminy Kleszczele. Aleksander Sielicki w towarzystwie przewodniczących BTSK: Aleksandra Barszczyńskiego i Jana Syczewskiego dokonują otwarcia imprezy. Dotrzymałem słowa i festyn zorganizowałem - mówi wójt do ponad tysięcznej widowni, wskazując palcem w niebo, na buszujące baranki. Sprawę tak "załatwił", że nie spadła ani kropla deszczu.

Walentyna Łaskiewicz, prowadząca koncert, zapowiada kolejne zespoły: *Wasiloczki* z Bielska Podlaskiego, w pięknie prezentujących się białoruskich strojach, autentyczną grupę folklorystyczną z Dobrowody, *Chłopcy Rybolowcy* i Chór BTSK z Białegostoku. Nie schodzi z plenerowej estrady Wiktor Malańczyk, który imponuje znakomitą techniką gry na guzikówce, akompaniując zespołom. Popisał się też dobrymi umiejętnościami wokalnymi w duecie z Allą Dubec.

Okrasą festynu okazują się zespoły z Białorusi. *Dziannica*, a szczególnie *Ciernica* wzbudza aplauz kleszczelowskiej widowni. Tancerki z Mińska nie ograniczają się tylko do ogrodzonej liniami estrady, ale zapuszczając się w głąb widowni porywają do tańca tubylców. Wzięto mnie za jednego z nich i ognistego kadryla z brunetką odtańczyłem.

Po strawie duchowej czas na gastronomiczną. Przy wspólnym stole, gustownie urządzonej przez żeńską załogę wójta, króluje śpiew, muzyka i taniec. Zwolennicy pieczonych kielbasek skupiają się przy ognisku. Wtapiam się w zabawowy rytm białoruskiego folkloru.

Wszyscy wydają się być zadowoleni. Z przejściem czuwa nad gośćmi świeżo upieczona szefowa Gminnego Ośrodka Kultury - Edyta Furas-Ma-

choń. To jej pierwsza większa impreza po otrzymaniu nominacji. Za dwa tygodnie czeka ją kolejna, tym razem bardziej rekreacyjna. W Kleszczelach wybudowano basen, którego otwarcie jest niewątpliwym wydarzeniem, nie tylko w gminie. Następne czeka w kolejce: może jeszcze w tym roku Kleszczele będą miastem?

Późną nocą wracam do Białegostoku, nucąc pod nosem kuplety *Ciernicy* i wystukując palcami hiszpańskie rytmy z zabawy ludowej. Tańczyli wspólnie młodzi i starzy. Jedni pogo, drudzy tango. Ważne, że przy żywej muzyce, na świeżym powietrzu i na trawie. Pełna ekologia.

Z prądem Narwi

Marian Hajduczenia z Michałowa i Sławomir Halicki z Choroszczy wpadli na pomysł, aby zintegrować *Małe Ojczyzny* z Doliny Górnej Narwi. Inicjatywę podjęliśmy i wspólnie z Zarządkiem Narwiańskiego Parku Krajobrazowego oraz ośrodkami kultury z Michałowa i Choroszczy wystosowaliśmy zaproszenia do 12 gmin położonych w zasięgu górnej Narwi.

1 sierpnia w hotelu Bondary spotkali się uczestnicy splywu kajakowego, aby zgodnie z intencją pomysłodawców zainaugurować wspólny program ratownictwa dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego narwiańskich gmin Białostoczczyzny.

Gospodarz imprezy - Marian Hajduczenia - zaprosił poetę ludowego Teodora Chlabicza, który pomimo przekroczenia ósmego krzyżyka tryskał humorem, dowcipem i białoruską poezją. W antraktach grał melodie *Czerwonych gitar* zespół gitarowy *Archiwum*, a uzupełniali program leśnymi opowieściami z serca Puszczy Knyszyńskiej Lechosława i Czesław Nowosadkowie.

Obecni na spotkaniu członkowie Zarządu Gminy Michałowo: Krzysztof Gąsowski i Jan Kaczmarek przedstawili krótką charakterystykę gminy i zalewu Siemianówka. Brzegi tego zbiornika były miejscem pierwszego splywowego ogniska, które przygotował Anatol Kardasz. Spaliśmy w niezasiedlonym bloku w Bondarach.

O świcie 2 sierpnia sami przygotowujemy śniadanie. Ryby smażone przez Renatę Laskowską i Elżbietę Zubowską z Suraża smakują znakomicie, a ziołowa herbata jeszcze bardziej.

Punktualnie o godz. 10.00 uczestnicy splywu zakładają białe koszulki z napisem *Małe Ojczyzny - tradycja dla przyszłości*. Jeszcze ostatnie instrukcje ratownika Roberta Zimnocha z Supraśla i ... wiosła poszły w ruch. Z prądem Narwi wyruszyli reprezentanci Michałowa, Choroszczy, Supraśla, Suraża, Tykocina, Bielska Podlaskiego, Narwiańskiego Parku Krajobrazowe-

go, a na rowerze Piotr Zientara. Obiecaliśmy sobie wspólnie, że splyw na stałe wejdzie do kalendarza imprez i zmobilizuje pozostałe gminy do uczestnictwa. Kiedy piszę te słowa, oni płyną, a Piotr pedałuje i fotografuje.

Malwy zakwitły

Po raz trzeci do Białowieży zjechali uczestnicy Warsztatów Artystycznych *Białostockie Malwy*. Dyrektor Białowieżskiego Ośrodka Kultury, Stanisław Kujawiak, powitał ich kolorowym chodnikiem kwiatów przed placówką. Wyróżniały się oczywiście wysokie i dostojne malwy.

W tym roku komisja artystyczna pod kierownictwem Stanisława Fiałkowskiego zakwalifikowała na warsztaty 23 osoby z całej Polski. Najliczniej stawili się reprezentanci Warszawy - 6 osób i Białegostoku - 5 osób. Nasze województwo reprezentowali: Katarzyna Krysiewicz, Izabella Picewicz, Blanka Abłażewicz, Ewa Skrzypko, Robert Toczko. Z Warszawy pojawiło się trio *Desuos*, które wcześniej występowało w popularnym musicalu Janusza Józefowicza *Metro*.

Obróbką talentów polskiej piosenki zajęli się: Janusz Kondratowicz, Juliusz Loranc, Janusz Papaj, Marek Dagnan, Robert Obcowski, Marek Bałata i kierownik artystyczny Festiwalu Piosenki *Białostockie Malwy* - Stanisław Fiałkowski wraz z własną sekcją rytmiczną.

Jan Majdrowicz - prezes ZAKR-u otwierając warsztaty ostrożnie wspominał o festiwalu, jako że jego losy wciąż się waga w Ministerstwie Kultury i Sztuki. Optymistyczne jest to, że w Białowieży *Białostockie Malwy* kwitną na biało, żółto i niebiesko, zgodnie z kolorami głównych nagród festiwalu.

Oby była szansa wręczyć je laureatom!

KURPIE w Goniądzu

Tradycyjnie w lecie Zespół Pieśni i Tańca Białostoczczyzny *Kurpie Zielone* szlifuje formę artystyczną na warsztatach. W tym roku zdarza się szczególna okazja, gdyż zegar czasu wybił *Kurpiom* cyfrę 40. Tak, tak, dojrzały. Początek artystycznej drogi datuje się w roku 1953, kiedy to prof. Stefan Sobierajski utworzył dzisiejsze *Kurpie Zielone*.

Do Goniądza pojechała ponad 70-osobowa rodzinna z najmłodszą Anną Marią Ondruchową, która nad Biebrzą obchodziła swoje urodziny. Które? Pełne 2 miesiące. Kurpiowskie przedszkole towarzyszy zawsze zespołowi w czasie prób, warsztatów i krajowych podróży artystycznych.

W Goniądzu, w miejscowym Liceum



Kurpie Zielone - mazur fot. pete-foto

Ogólnokształcącym, zespół ćwiczył nowe układy do jubileuszowego programu. Andrzej Dyrdał, Wiesław Dąbrowski i Józef Żyśk wyciskali z Kurpia-

ków dziesiąte poty, aby uzyskać efekt artystyczny. Część pracy mieliśmy okazję obejrzeć na pokazie, kończącym warsztaty artystyczne. Duża for-

ma poloneza, mazura, lowicza i krakowiaka potwierdziła, że para nie poszła w gwizdek. Było co oglądać. Był to jeden z najbardziej pracowitych obozów w życiorysie zespołu. Potwierdził to również Adam Grabowski, dzięki któremu do Goniądza *Kurpie* trafiły. Trzeba dodać, że Adam jest postacią bardzo popularną nie tylko w Goniądzu. Burmistrza z serialu pn. *Telewizja Szuwarek*, który emitowano tuż po *Teleekspresie*, zna cała Polska.

Kurpiowskie wczasy nad Biebrzą zaowocują na deskach Teatru im. Al. Węgierki, kiedy jubileaci odtaną 40 - lecie swego istnienia.

Do diamentowych godów zostanie już tylko 10 lat. Hej!

Kazimierz Maksymilian Derkowski



Pod prąd z Niemenem

Na BPK (Białostockiej Pustyni Kulturalnej) pojawiła się wreszcie gwiazda. 17 sierpnia w sali Forum z jedynym koncertem wystąpił Czesław Niemen. Wapniaki słysząc to nazwisko czują się od razu o 20 lat młodsze, małodatom zaś wyjaśniam dlaczego.

Otóż Niemen to artysta szczególny. Nie tylko dlatego, że niewątpliwie wybitny, ambitny i wszechstronny. Dla średniego już obecnie pokolenia (niestety - czas jak rzeka płynie) artysta ten, jak żaden inny, był w latach 60-tych żywą cezurą między pokoleniami - pomiędzy skwerami alergicznie reagującymi na jego głos, sposób śpiewania, fryzury, kwieciste koszule i wzorzyste serdaczki, a ówczesnymi nastolatkami, które widziały w nim symbol nowego stylu bycia i życia, inności i kontestacji strupieszalnych wzorców muzycznych - i z równą atakującym zajadłością - broniły idola. Któż z pokolenia dzisiejszych 40-latków nie pamięta owych "wojen domowych" o Niemena?

Bardzo często w tych bataliach o imponderabilia w gruncie rzeczy - zapominano o sprawie najważniejszej:

urzekającym pięknie piosenek Cześka, o ich wysokim poziomie artystycznym. Zresztą im dalej posuwał się Niemen w swych artystycznych eksploracjach, tym większe zyskiwał zastępy przeciwników. Gdy zaśpiewał *Dziwny jest ten świat* (jeden z nielicznych polskich protestsongów) - znęcali się nad nim językoznańcy, socjologowie i kulturoznawcy wszelkich maści. Gdy, zafascynowany poezją Norwida, zaczął ją śpiewać do własnej muzyki - literaturoznawcy i strażnicy narodowych wartości (zawsze liczni, zawsze czujni, zawsze pewni swego) rzucili się nań jak stado sępów, miast cieszyć się, że dzięki temu wielu młodych ludzi z własnej woli sięgnęło po Norwida, którego twórczość wyżej wymienieni zdążyli przez lata znoonej pracy zamienić w nudną, zakurzoną pilę.

Dziś, gdy w jarocińskich krajobrazach po bitwie straszą barwne czuby rodzimych Irokezów, gdy same nazwy niektórych zespołów budzą hitchcockowski dreszczyk, gdy co trzecie słowo wykrzykiwane w szalonych melorecytacjach zastępuje się w radiu elektronicznym, cenzurującym piskiem - Niemen w swoich dystygowanych okularkach, na tle elektronicznej wieży i instrumentarium wygląda jak docent mu-

zykologii i od dawna nie budzi niegdyśiejszych kontrowersji. Tym wyraźniej widać i slychać nieprzemijającą urodę jego piosenek.

W pierwszej, bardziej kontemplacyjnej, części koncertu przedstawił repertuar z nowszej płyty *Terra deflorata* - niełatwy w odbiorze, bez wyrazistych linii melodycznych, trochę jak z elektronicznego laboratorium dźwięków - co zostało przyjęte grzecznie, acz bez euforii.

Gdy jednak po przerwie Niemen zaśpiewał *Czy mnie jeszcze pamiętasz, Pod papugami, Sen o Warszawie, Płonącą stodołę* i wiele innych starych numerów, krew zawrzała w spokojnej dotąd publice i jeszcze trochę, a nobliwi panowie puściliby w ruch marynarki, a matki dorosłym dzieciom - ku zdumieniu tychże - piszczałyby z zachwytu jak za wczesnopanieńskich czasów.

Piećdziesięcioczworoletni (tak, tak) Niemen wygląda na lat trzydzieści parę; głos i wigor - daj Boże młodzieży, a piosenki też wciąż młode i wciąż młoda publiczność.

Przez chwilę rzeka czasu popłynęła pod prąd.

Roman Blank

Tak jest ze spokojną wodą

Zawsze, kiedy nawiedzają go takie sny, wstaje z bólem głowy. Ludzie, którzy przeżyli obóz koncentracyjny, tak jak Matylda, powiadają, że nie mają spokojnych nocy. W dzień żyje człowiek normalnie, na wolności. Za to w nocy jakieś niewidzialne siły zamykają go w czworobok szarych baraków, okolonych zasiekami drutów kolczastych. Podobno gdyby nie te sny, to można by oszaleć. Tak mówi felczer Wroniak... I dlatego on, kapral rezerwy, Konstanty Jeż, melduje się co którąś tam noc na wojenny poligon. I tak już chyba zostanie... A potem ten ból głowy jako zapłata za ocalone życie. Placi ten haracz już od zakończenia wojny i kto wie, jak długo jeszcze będzie musiał płacić...

Tak rozmyślając stworzył okno. Zrobił kilka ruchów gimnastycznych i zapalił papierosa. Pierwszy haust dymu sprawił niesmak. Wykrzywił się i spojrzal w lustro. Chuda koścista twarz, porysowana głębokimi bruzdami, popstrzona sinymi plamami od prochu, nakrapiana z rzadka brodawkami wyglądała mizernie. Rude kosmyki długich, rozmierzwionych na brodzie włosów, tu i ówdzie przeplatanych siwizną, jeszcze bardziej wydłużały tę twarz, nadając jej surowy, ascetyczny wygląd.

Starzejemy się, kapralu Konstanty - powiedział do siebie półgłosem i zaczął ostrzyć brzytwę. Przyniósł kubek zimnej wody z łazieniki i postawił przed lustrem. Wyrwał siwy włos z brody, przeciął go zdecydowanym ruchem i mruknął: Tylko ty nie starzejesz się, siostró brzytewko!

Zimna woda pod borsukowym pedzlem, podarowanym kiedyś przez Matyldę, zmyła resztki niedobrego snu. Golił się dokładnie, starannie omijając brodawki na policzku pod dolną wargą. Nie śpieszył się. Każdy ruch brzytwy skrupulatnie obliczył, zanim przyłożył do kościstej twarzy. Gdy skończył, delikatnie pomasaował opuszkami palców suchą skórę i ochlapał ją resztkami kolońskiej wody. Wycierając twarz, spoglądał w okno na wysoką górę obok jeziora, którą zimą upodobali sobie nieliczni narciarze. Teraz była naga i pusta.

Przy zagrodzie ujrzał Bronka idącego z tornistrem do szkoły. Kostek uśmiechnął się smutno i zerknął w

skos na prawo. Po olsztyńskiej szosie jechały rzędem wojskowe ciężarówki, zostawiając za sobą smugę dymu. Ruskie - pomyślał. - Oni tak wciąż w te i wewte, że też się im nie znudzi... Przypomniatł transporty wojenne, gdy grudniową nocą 1944 roku wieziono ich na front. Brrrr! - parsknął i zarzuciwszy ręcznik na szyję, szybko zamknął okno.

Na śniadanie przyniosła Matylda dzbanek gorącej kawy i jajecznicę na słoninie.

- Dzień dobry, Konstanty. Jak się spało? - powiedziała lamana polszczyzną.

- Nu, gorzej niż myślał - znowuś wojował!...

- A ja gotowała "Wurst" dla Wermahtu.

- Po naszymu mówi się kielbasa - poprawił ją.

- No topsze, topsze, gotowała kilbasa...

Uśmiechnął się na tę jej nieporadność językową, lecz nie próbował już dalej poprawiać.

- A jak tam Bruno?! Zdecydował się jechać, czy nie?...

Matylda spenetrowała okiem pokój Konstantego i ściszyła głos:

- Un boi się komunisty...

- Boi się, boi! - przerwał - Teraz wszyscy się boją... To po co nosił "Hacken Kreitz" na rękawie?! Wtedy się nie bał?!

- Un głupi, poszedł za kompani... Ja zawsze mówić, co un wstydu będzie jeść jak przyjdzie Polska...

Kostek milczał. Wydawało mu się, że znał Bruna dobrze. Chłopak pomagał mu w gospodarstwie; wykonywał najcięższe prace bez najmniejszego sprzeciwu. Był taki miękki jak z gumy. Nigdy nie miał swego zdania... Bodajżeś był już diabłem, a nie takim pobielanym aniołem - powiedział mu kiedyś po niemiecku. Bruno poczerwieniał jak majowa chorągiewka, a potem zaczął pracować jeszcze bardziej zawzięcie. To porównanie z chorągiewką dobrze określa tego chłopaka - pomyślał.

- Zeb nie był on taka chorągiewka, tob sam wiedział co robić. A tak to co mnie do jego! Niech jedzie k'czortu Nach Faterland! - zawołał zły.

- Jeść, Konstanty, bo wystygnie...

Nalała do filiżanki kawy, zabrała tacę i niepostrzeżenie wyniosła się z pokoju.

Kostek przypomniał sobie pierwsze spotkanie z autochtonką... Szedł front.

Pluton biegł do natarcia. Od strony Olsztyna ostrzeliwała ich niemiecka artyleria. I wtedy od strumienia Wasser-Stein nadleciała eskadra Luftwaffe. Zaczęło się piekło... Na szczęście miał przed sobą mur cmentarny, a za nim kamienny mostek nad Jaskrą (wtedy nazywało się to Wasser-Stein)... Kiedy leżał pod tym murem i patrzył na czarne krzyże nad sobą, plujące czerwonymi posokami ognia, nie mógł wytrzymać. Podniósł "pepeszę" do góry, wymierzył i wystrzelił serię... Pepesza wypadła mu z rąk, zaszumiało w głowie i ból przeraźliwy przeszył nogę. Od tego bólu stracił przytomność...

Zbudził się w jakimś ciemnym pokoju, wśród porykiwania krów i rżenia koni. Zza ściany dobiegała niemiecka mowa. Nu, Kostuś, już po tobie - pomyślał. Chciał się poruszyć, wstać, ale gdy wyciągnął tylko nogę, zawył z bólu i raz jeszcze stracił przytomność. Kiedy ocknął się i otworzył oczy, przez maleńkie, zakratowane okno wdzieral się do pokoju nikły świt... Gdzieś daleko cicho huczały działa i tylko od czasu do czasu, tuż prawie pod oknem odzywała się krótka seria z automatu. Wtedy zobaczył ją. Schylona nad nim, mówiła coś głosem pełnym ciepła i spokoju. Zapamiętał dobrze jej szare, głęboko osadzone oczy. Nie poruszała powiekami nawet na chwilę, mimo, że huknął gdzieś w pobliżu zablakany pocisk... Pomyślał, że jest w niemieckim lazarecie. I wtedy posłyszał jej dziwną, jakby pieszczotliwą mowę na poly niemiecką, na poly polską: Furchte Sie nicht Herr Soldat, my są Polacy... Mówiła najpierw powoli, potem szybciej, jakby się bała, że jej głos umknie mu przed następną utratą przytomności... Przy niej stał jakiś młody mężczyzna w mundurze Wehrmachtu. Ale z pewnością nie był to Bruno. Powiedziała mu później, że uratował go niemiecki żołnierz, kiedy jego pluton poszedł w rozsypkę i do Kamick powrócili Niemcy.

Tu, w oborze, gdzie teraz dogląda krów, wykurowała go przy pomocy miejscowego lekarza, który zmarł wkrótce po wojnie. Był to Niemiec z krwi i kości, ale porządny człowiek i Boga się bojał - jak określiła zwięźle Matylda. Ten obszar ziemi, z jej gospodarstwem, aż do potoku i cmentarza nie opodał z jednej strony, a z drugiej - po kościół i jeszcze dalej, aż po olsztyńską drogę w dole - stał się wtedy jakby strefą neutralną, nie kontro-

lowaną przez żadną z sił. Nad tym obszarem krzyżowały się pociski wystrzelwane przez wrogie sobie oddziały i pękały z hukiem jak wielkie szklane banie po obu stronach wsi. Tu było spokojnie. Leżąc w parobskim pokoiku, pośród ryku bydła i rżenia koni, miał Kostek wiele czasu do przemyśleń... Oto w tragicznej dla niego chwili, gdy okrążony pluton przedzierał się przez pozycje wroga i on jako ostatni miał się przedostać na drugi brzeg potoku, a przeszkodziły mu w tym samoloty, raniąc go ciężko - ktoś zupełnie obcy i z wrogiego jemu oddziału patrzył mu rany, a potem umieścił w bezpiecznej kryjówce... Kim byli ci ludzie i z jakich pobudek to czynili?...

Teraz przeglądając gazetę Kostek raz jeszcze zastanawia się nad tym wszystkim. Jak to mogło się stać, że ocalili go ludzie obcy, co więcej - przedstawiciele tego narodu, który niósł jego ojczyźnie zagładę?... Gaudleiter Frank odpowie przed polskim narodem - przeczytał krzyczący nagłówek w *Trybunie Ludu* i zamyślił się. Ileż to razy czytał w gazetach o zbrodniach niemieckich i jak długo będą o tym pisać?!... Raz po raz chwytają kolejnego zbira, wyciągają z kryjówki jak szczura i podają pod sąd - pomyślał. Na słowo "szczur" wydał z niesmakiem wargi, aż poczerwieniała blizna na lewym policzku. Potem uśmiechając się z satysfakcją zapalił papierosa. A swoją drogą - powiedział sam do siebie - to nie chciałbym być w ichniej skórze, tych diabłów, nie tylko teraz, ale i wtedy, kiedy chodzili napuszone jak indory...

W jednej chwili przewinęły się przed nim obrazki z okupacyjnych lat. Najbardziej utrwaliły się te z Białegostoku... Zamieszkali w znajomych żony w małym, drewnianym domku przy ulicy Warszawskiej. Dobrze pamięta tę ulicę: długa, brukowana, ze szczątkami szyn konnego tramwaju... Pracował w fabryce pluszu od świtu aż do wieczora. Robili wojskowe koce dla Wehrmachtu. Otrzymywał regularnie kartki na chleb, margarynę i marmoladę. Czasami udało się wynieść kawał sukna, więc sprzedawał na wsi za słoninę, mięso, jaja. Częściej sprzedawała żona wśród znajomych pod Krynkami... I może zostałby w tej fabryce dłużej, gdyby nie wypadek, który odmienił całe dotychczasowe życie. Któregoś dnia mechanik Matys, wymieniając szrotkę w maszynie sąsia-

da, szepnął mu do ucha: Dostali szwa-by lupnia pod Stalingradem! Tak to Kostka zatkalo, że zapomniał o robocie. Pękła jedna nitka, potem druga, a on nic. Dopiero jak czółenka wyskoczyła z hukiem i maszyna stanęła - ocknął się. Widział to wszystko zawsze czujny majster Erick Klein. Podszedł do Kostka powoli, wskazał lewą ręką na maszynę, a prawą uderzył go w twarz. Kostek wyprężył się jak kot, zacisnął pięści i ... oddał Niemcowi. Klein zbladł. Otworzył kaburę, wyciągnął rewolwer i wycelował: Farflukter polnische Schweine!... Robotnicy zamarli w bezruchu. Kostka oblał zimny pot. Wiedział, że oddając Niemcowi policzek, wypisał na siebie wyrok śmierci. Nie ugiął się jednak, nie skomlił, nie prosił o przebaczenie... Niebawem przyszli żandarmi i odstawili go na posterunek. Skończyłoby się niewątpliwie dla Konstantego fatalnie, gdyby jego przyjaciele z fabryki nie powiadomili drugiego Niemca, przychylnego robotnikom, który na złość Kleinowi wyciągnął Jeża z jaskini Iwa. Kostek spakował walizkę i wyjechał z żoną do szwagra na wieś. Żandarmi wkrótce zaczęli mu deptać po piętach. Musiał i stamtąd uciekać, aż znalazł się pod Krynkami... Kiedy przyszła wolność, dowiedział się, że w Białymstoku rekrutują do polskiego wojska. Pojechał tam, zostawiając żonę u krewnych. A potem - wiadomo: walki z Niemcami i ...Matylda.

Na wspomnienie tego imienia zakłulo go w sercu. Ileż zawdzięcza tej kobiecie!... A przecież coś go trapi i niepokoi, gryzie i uwiera jak zadra. Niby to Polka, a przecież nie taka jak nasze kobiety; nie zapłacze, gniewem nie wybuchnie, słów na próżno nie rzuca. A co powie, to tak jak wycięte z kamienia: chropawe, twarde, a przecież nic ująć, nic dodać - wycelowane w dziesiątkę! Myśli długo, ale co przemyśli i uzna za swoje, to niczym jej z głowy nie wyciągniesz...

Ta postawa Matyldy drażni Konstantego. Do wściekłości doprowadza go to, że z taką samą twarzą przyjmuje nowiny dobre i złe. Nic jej nie dziwi i nie przeraża. Tylko kiedy mówi o synu, to w jej oczach pojawia się tajemniczy błysk. Nie jest to lęk, ale zapowiedź niepokoju. Tak jest ze spokojną wodą, kiedy zmarszczy się lekko pod podmuchem wiatru - niby ta sama, a przecież jakże inna.

Mieczysław Czajkowski

AFORYZMY

Najśmieszniej, gdy likwidator kultury występuje w charakterze jej animatora.

Wszystko sprowadza się do problemu: demokracja w tęczy kolorach, czy w jednobarwnym wystroju?

Ci, którzy porozumiewają się z narodem językiem mumii, sami poddają się procesom mumifikacyjnym.

I strukturalne zło może przywdziać zwodniczą kolczugę wojującego dobra.

Najgorzej, gdy zamiast kościoła polskości powstają tysiące jej kapliczek.

Człowiek nie z tej ziemi: spoza układów personalnych.

Gdy wymierają racje, pozostaje orgia gestów.

Zbigniew Waydyk



Æ.

Czy hit sezonu ?

Dzienniki Anny Iwaszkiewiczowej zostały wydane przez redakcję popularnego kobiecego miesięcznika *Twój Styl*. Poprzednio nakładem tej samej firmy ukazały się pamiętniki Ireny Krzywickiej - ciekawej kobiety, wielbionej w międzywojniu, aktywnie uczestniczącej w ówczesnym życiu społeczno-kulturalnym Warszawy, a na dodatek ostatniej sympatii Tadeusza Boya-Żeleńskiego. I sprzedawały się dobrze. Czy tak będzie z *Dziennikami*?

Pozornie odpowiedź powinna być twierdząca. Małżeństwo Anny Lilpopównej, córki znanego fabrykanta warszawskiego i właściciela Brwinowa i Podkowy Leśnej z młodym, wyrabiającym sobie dopiero nazwisko poetą pracującym jako korepetytor, musiało budzić zdziwienie środowiska. Tym bardziej, iż Anna na tydzień przed ślubem zerwała zaręczyny z księciem Krzysztofem Radziwiłłem, który niemal włożył wysiłku w to, by jego rodzina zaakceptowała ten związek.

Pikanterii całej sprawie dodaje fakt, iż zainteresowania erotyczne nowego narzeczonego, co było tajemnicą poliszynela w Warszawie, znacznie odbiegały od normy. Osobą, która wporowadziła młodzieńczego Jarosława w świat miłości homoseksualnej, był jego kuzyn Karol Szymanowski, który w domu Iwaszkiewiczów na kresach spędzał często wakacje. Ojciec Jarosława był właściwie urzędnikiem w majątku. W *książce moich wspomnień* syn nazwie go buchalterem cukrowni należącej do dóbr kalnickich.

Przed ubogim poetą, którego rodzina straciła resztki majątku przez wybuch rewolucji i który z kufierkiem tylko via Kijów dotarł do Warszawy, stało trudne zadanie zarobienia na chleb dla siebie i na pomoc matce i siostrze, które także szukały w stolicy oparcia i schronienia.

Rodzina panny niechętnie widzi korepetytora jako nowego narzeczonego, wysyła więc Annę z Warszawy na wieś, aby jej wywietrzały amory. Plan jednak się nie udaje i po kilku miesiącach ta tak dziwnie skojarzona para staje na ślubnym kobiercu. Jest ciągle pod ostrzałem spojrzeń i plotek. W tym właśnie momencie zaczyna Anna pisać swój dziennik na wyraźne zresztą życzenie męża.

Literatura zna różne typy pamiętników. Większość z nich powstaje jako zapis wydarzeń przeznaczonych dla następców - dzieci, wnuków, następnych pokoleń. Inne stanowią coś w rodzaju dziennika intymnego, w którym autor lub autorka zapisuje swoje emocje nie tyle by je przekazać następcom, lecz by rozładować własne stany emocjonalne.

Dzienniki Anny Iwaszkiewiczowej pozują właściwie na dziennik intymny. Relacjonują wzruszenia nad lekturą, przeżycia związane z odbiorem muzyki, zachwyty nad pejzażem, miłość rodzącą się i przerwana do znanej warszawskiej aktorki Marii Morskiej, wielkiej miłości Antoniego Słonimskiego, kolegi Jarosława ze Skamandra. A nawet przyjaźń o wyraźnej nucie erotycznej, która zaczyna Annę łączyć ze Słonimskim, a która powstaje na podłożu wspólnego oczarowania Marią. Opisy te są subtelne i właściwie każdy fragment może być odczytany przez męża. W zeszycie drugim jakby rozczarowana stwierdza, iż Jarosław do kajetu tego nie zaglądał.

A przecież wyraźnie kartki zostają zapisane dla niego i przez niego. Pełne są przeto uwag o małżeńskim szczęściu, zrozumieniu się małżonków, zachwyty nad jego twórczością, zachwyty niebanalnych, ale refleksyjnych, takich, które mogą podnieść poetę z momentów zwątpienia o własnym talencie.

W początkach lektury *Dzienniki* irytują kogoś, kto zna biografię Iwaszkiewicz i jego utwory. Skłonni jesteśmy widzieć w Annie słodką idiotkę, do której nie docierają elementarne fakty. Dziwi jej pozytywny stosunek do Karola Szymanowskiego, zgoda by w jego towarzystwie spędzać swój miesiąc miodowy. Dziwi przyjmowanie w Podkowie Leśnej młodych poetów, którymi mąż jest zauroczony. Jakby zamykanie oczu na wiele spraw. Jest to jednak pozorne. Wydaje się, że Anna powoli dochodzi do wiedzy o swoim mężu i ta wiedza jest dla niej ogromnym ciężarem. Ale jest w nim zakochana i nie chce utracić go za żadną cenę. Swój stosunek do tego objawia nie wprost, ale przy okazji wspomnienia o rozmowie z Arturem Rubinsteinem przed jego koncertem. Zwierzył się jej wtedy ze swojej olbrzymiej tremy. Píše o tym: *Mnie to dlatego dziwi, że tak mi się przynajmniej zdaje, że nic nie chciała-*

bym się do tego przyznać, bo wszystko wydawałoby się jeszcze gorzej. To tak jak niepokój. Jeśli naprawdę jestem o coś niespokojna, to za nic o tym nie powiem, bo wydaje mi się, że to moje słowa nadają realność obawom, one ją usprawiedliwiają, umożliwiają.

W świetle powyższych uwag i tego wyznania przejmująco brzmią niektóre wcześniejsze partie *Dzienników*. Na przykład wyraźna irytacja Anny przypomnieniem przez ludzi powieści Iwaszkiewicza *Hilary syn buchaltera*. Powieść zawiera bowiem wiele elementów autobiograficznych, wyraźnych już w samym tytule utworu. Jest to w zasadzie historia młodego człowieka o ambicjach artystycznych, marzącego o karierze, przeszkodą w której jest mizerna kondycja społeczna i finansowa bohatera. Fascynuje go kobieta, głównie przez swoją pozycję, elegancję, za którą czuje się inny typ wychowania i zamożność. Hilary waha się jednak przed decydującym krokiem. Ceni swoją wolność i męskie, specyficznie męskie przyjaźnie. W finale utworu bohater mimo rozterek wewnętrznych zgadza się na miłość owej damy. Utwór kończy scena na łódce, gdy z przyjacielem płynąc Wisłą o świcie staje nagi na dziobie i radośnie zanurza się w fale rzeki by wynurzyć się w promieniach wschodzącego słońca. Zmywa w ten sposób przymus i obojętność, które odczuwa obcując z Wildą.

Czy można się dziwić, że przypomnienie tej powieści irytuje Annę?

I że odkrywamy tę irytację dopiero jakby do niej przygotowani, przede wszystkim przez poznanie natury Anny i utworów jej męża. Inny fragment, także ledwo zasygnalizowany, jest - dobrze się zastanowiwszy - wypowiedzią człowieka nad miarę udreźzonego - to fragment, w którym Anna oczekuje drugiego dziecka i bardzo pragnie, by nie był to chłopiec, *bo życie może się przez to bardzo skomplikować.*

Dzienniki sygnalizują też tylko nerwowe załamanie Anny, które według plotek środowiskowych było właściwie próbą samobójstwa. Karty zeszytu składają to na karb wyczerpania i osłabienia po porodzie. Tymczasem przyczyna była inna. Notatki Anny, znów te późniejsze, pozwalają się domyśleć wiele. Ale przede wszystkim można tajemnicę odkryć przez lekturę wierszy Jarosława, choćby przez ten fragment: *Coraz częściej powracam do sztuczne-*

go żaru

Przysuwam do komina krzesło. Tylko paru

Trzeba mi teraz książek. Dziękować i za to.

Odejdź ode mnie dziewczę, minęłaś jak lato.

Zestawiony z innym tekstem z tego samego tomu - *Lato 1932* chyba zarysowuje podstawę konfliktu

....

George w naszych czasach to samo uczynił

I w Maksyminie ujrzał bóstwa znak wcielony.

Oprócz dramatu kobiety walczącej o uczucie męża, starającej się być mu dobrą towarzyszką życia, jest w *Dziennikach* i sporo innych informacji dotyczących życia kulturalnego Warszawy w międzywojniu, wiele ciekawostek dotyczących Skamandrytów i rozwoju *Wiadomości Literackich*. Przejmujący jest fragment o śmierci Żeromskiego, którego trup leżał w za małym łóżku i klótniach związanych z pogrzebem, na którym wbrew woli wdowy nie mógł wystąpić żaden przedstawiciel młodej literatury. Świetny, plastyczny i zarazem wzruszający jest opis sprowadzenia do Polski zwłok Juliusza Słowackiego. Opis wierny, gdyż Iwaszkiewicz towarzyszył trumnie od Gdańska po złożenie prochów wieszczą w wawelskiej krypcie.

Dzienniki oddają też dobrze atmosferę niektórych wydarzeń politycznych, jak na przykład przewrotu majowego i następnie wzrastającego społecznego zaufania do Józefa Piłsudskiego.

W ostatniej części książki, w trzecim zeszycie *Dzienników* czuje się pewną zmianę. Jakby Anna zaczęła bardziej pisać dla siebie, mniej dbając o męża i jego twórcze i ludzkie "ja". Jest to część łatwiejsza przez to do czytania i bardziej interesująca. Jakby nie tak szyfrowana i dyskretna jak na początku.

W sumie jednak bez znajomości biografii Jarosława Iwaszkiewicza i większej części jego utworów książka może się wydać cikliwa i pozbawiona głębi. Umknąć uwadze może skrytość autorki i jej stała walka o miłość i image męża. Nie sądzę więc by był to hit sezonu, lecz książka w ogóle niezła, partiami interesująca. Wymaga jednak posiadania już pewnej dojrzałości czytelnika i umiejętności czytania między wierszami.

Barbara Noworolska

Jak to na chrzcinach

Najczęściej uważa się, że wakacje to dla kultury martwy sezon. Teatry przecieć nieczynne, w kinach repertuar raczej mało ambitny (chyba, że ktoś przepada za żółwiami Ninja, o co jednak wolałabym podejrzewać niewielu). Inaczej sądzą ci, którzy mają okazję do obserwacji nie tylko tego, co dzieje się w dużych miastach i co np. odnotowują entuzjastycznie gazety. Zjawiska mniejsze rangą, ale jednak znaczące,

dzie - wymieszana. Postanowili nazwać się *Rodyna* i trzeba przyznać, że był to wybór nader trafny. Kiedy się wreszcie podczas swojego święta pojawili na scenie, okazało się, że stanęły obok siebie trzy pokolenia: babcie, ich dzieci i wnuki. Jak by na to nie patrzeć - jest to wzruszający widok nawet dla tych, których trudno posądzić o przesadne zainteresowanie folklorem.

Wzruszająco i uroczyście zrobiło się jeszcze bardziej, gdy zespół zaczął śpiewać i przez całą wieś niesły się



Uroczystość nadania imienia zespołowi **RODYNA** fot. pete-foto

dzieją się w różnych, często mało znanych miejscach. Choćby takich, jak wieś Dubiażyn, położona w okolicach Bielska Podlaskiego.

W jedną z wakacyjnych sobót, 24 lipca, odbyła się tam uroczystość, którą świętowała cała wieś wraz z zaproszonymi gośćmi. Okazją były chrzciny... nie, nie wnuczki sołtysa, ale... zespołu. Jeśli ktoś nie wie, na czym to polega - wyjaśniam: chrzciny zespołu to nic innego, jak uroczyste nadanie zespołowi imienia, bo przecież wszystko co istnieje, powinno się jakoś nazywać!

Dubiażyn to wieś rozśpiewana. Przez piętnaście lat działał tam białoruski zespół *Duboczki*. Rozpadł się niedawno, bo - jak mówią sami uczestnicy - brakowało instruktora, który sprawowałby opiekę artystyczną nad zespołem. Długo jednak bez śpiewania (zorganizowanego) wieś nie wytrzymała. Jesienią '92 rozpoczęły się znowu spotkania - ale już z udziałem nowych osób. Z *Duboczki* zostało trzech mężczyzn. Zaczęli spotykać się regularnie, gromadzić repertuar. Tym razem ukraiński, ludność tam bowiem - jak to na Wscho-

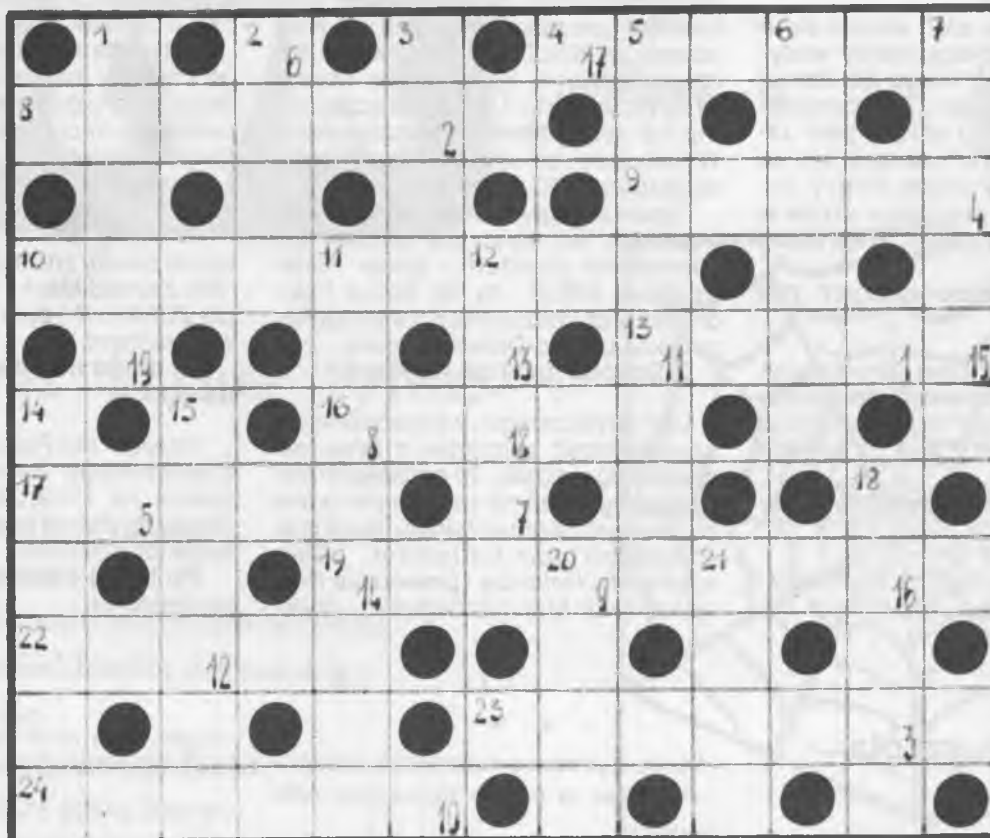
ukraińskie dumki i przyśpiewki ludowe. Zwłaszcza, że gościnnie wystąpiły też *Bieriozki* z pobliskich Knoryd (przy okazji - takiej krzepy jaką mają te kobiety, życzyłabym wielu miastowym paniusiom!).

W trakcie programu, prowadzonego z wdziękiem przez panią **Krystynę Orłowską**, rodzice chrzestni - **Barbara Myszko** i wójt gminy **Jerzy Ignatiuk** - odczytali akt nadania imienia *Rodyna*. Wójt - jak na wójta przystało - wystąpił z okazałym prezentem i życzeniami. Sądząc po intonacji głosu - mówił coś miłego. Głowy jednak nie dam, bo ukraińskiego nie znam.

Zaproszeni goście - m.in. **Eugeniusz Bil-Jaruzelski** (dyr. Wydziału Spraw Społecznych UW) i **Kazimierz Derkowski** (dyr. WOAK) również przekazali "nowo narodzonemu" prezenty i serdeczności oraz obiecali swoją opiekę. Co może nawet istotniejsze, jeśli uda im się słowa dotrzymać.

A potem długo, długo w noc były jeszcze i śpiewy, i tańce, i gościna. Jak to na chrzcinach...

Anna Kowalska



KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

Litery z pól oznaczonych w prawym dolnym rogu od 1 do 19 utworzą rozwiązanie - przysłowie polskie. Wśród prawidłowych rozwiązań nadesłanych do dn. 20.IX.1993, z zamieszczonym na kopercie lub karcie pocztowej kuponem, rozlosujemy nagrody książkowe.

Znaczenie wyrazów:

Poziomo:

4)bezgłos; 8)posiadłość jakiegoś państwa poza jego granicami; 9)lokal; 10)Józef-dowódca wojsk polskich w bitwie pod Grochowem; 13)kapitan z trylogii J. Vernea; 16)członek ZASP-u; 17)wrzawa; 19)rozdaje numerki; 22)drzazga; 23)schron; 24)opiekunka dziecka.

Pionowo:

1)samica świni; 2)Eugeniusz-znany przedwojenny aktor filmowy; 3)egzotyczny owoc; 5)znak wodny na papierze; 6)np. 8.000 egz. danego wydawnictwa; 7)działo; 11)podgromada ssaków; 12)instrument muzyczny; 14)składnik ćwikły; 15)zamknięcie skrzyni; 18)skraj, krawędź; 20)duże zbiorowisko ludzi; 21)rodzima kawa bezkofeinowa.

Rozwiązanie *jolki* z poprzedniego numeru *Styku*: T - 5, Y - 3.

Prenumeratę *Styku* wylosowała pani **Anna Kondrat**.



*
Tak oto "okrągły stół" obrócił się o 360 stopni i ci wszyscy, którzy wzdychali "komuno wróć" mogą już dzisiaj czuć się ukontentowani. Tym bardziej, że zamiast martwego oblicza gen. Jaruzelskiego "komuna" zwraca się ku nam uwodzicielską twarzą Hanny Suchockiej i obiecuje delikatesy ukryte w reformach - pisze tygodnik "Najwyższy czas".

Reformach gospodarczych ma się rozumieć.

*
Biuro Bezpieczeństwa narodowego i prezydent przygotowują koncepcję obrony powietrznej Polski wspólnie z Rosją - twierdzi Jan Parys na łamach Gazety Polskiej.

Napadną na nas: Szwedzi, Turcy lub Indianie.

*
W imieniu burmistrza Sokółki uprzejmie oczekują oficjalnego po-

twierdzenia propozycji pana Zbigniewa Leśnika - prezesa spółki Hesby z Warszawy, że KRLD zainteresowane jest działalnością w WOC (wolny obszar celny przyp. red.). Uprzejmie oczekujemy na sprecyzowanie waszej oferty. Wyjaśniamy, że spółka ITO jest organizatorem WOC w Sokółce...

Typowa zagrywka okazała się niewypałem. Koreańscy poczuli się śmiertelnie obrażeni - pisze Kurier Podlaski. KRLD - to nie Korea Południowa lecz ubożuchna Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna.

Z Sokółki najbliżej na Kubę.

*
Już od dłuższego czasu obserwując operatywność partnerów z Litwy dochodzę do wniosku, że państwo to może niedługo stać się znaczącym, a może głównym centrum handlu międzynarodowego nad Bałtykiem. Taką wschodnią Holandią - powiedział Podlaskiemu dr Mariusz Salaman - dyre-

ktor Polsko-Litewskiej Izby Gospodarczej w Suwałkach.

W tym samym numerze Podlaskiego czytamy na następnej stronie: W okolicach Augustowa trzech Litwinów pobilo do nieprzytomności dwóch Polaków.

Postąpili nie po holendersku.

*
W hotelu "Bristol" goście po powrocie do pokoju znaleźli kartkę z napisem "Nie zsuwać łóżek". Pokojowa pracuje dla ZCHN-u? - pyta redaktor Belkotnik w Porannym.

Za długo mieszkał w hotelach dziecięcych.

*
Koalicja dla Rzeczypospolitej Jana Olszewskiego zbierała podpisy pod bramą na Cmentarz Powązkowski. Droga do Sejmu ostatnią drogą - pisze redaktor Belkotnik.

Po takiej lekturze nikt nie umrze ze śmiechu.

I znów ...szkoła

* * *
- Jak poznać prawdziwego przyjaciela? - pyta nauczyciel.

- Znam pewien sposób - odpowiada uczeń - ale czy jest sens, aby dla uzyskania odpowiedzi sprowadzać na siebie nieszczęście?

* * *
Nauczyciel przeprowadza dowód na to, że alkohol jest szkodliwy dla zdrowia. Wrzuca robaka do próbki ze spirytusem. Po chwili robak nieruchomieje.

- Jasiu - pyta - jaki wniosek wypływa z tego doświadczenia?

- Kto choruje na robaki musi pić dużo alkoholu, aby je wytruć...

* * *
Pani nauczycielka pyta małego Kazia:

- Dlaczego nie odrobiłeś lekcji?

- Bo wczoraj byłem u Kasi.

- Tak? To za karę zostaniesz ze mną po lekcjach; dwie godziny!

- Fajnie; jeśli nie zależy pani na opinii, to możemy zostać...

* * *
- Stasiu, skąd masz tę maszynkę do golenia?

- Dostałem od taty na rozpoczęcie roku szkolnego.

- Przecież ty masz dopiero 7 lat!

- Nie szkodzi; póki nie wyrosnę tata będzie mi ją wypróbował.

* * *
- Narysujcie teraz takie zwierzątko - mówi nauczycielka - o którym każdy może coś zaśpiewać.

No i dobrze... Marysia narysowała kota: Właził kotek na płatek... Iwonka - pszczołę: Tę pszczołkę, którą tu widzicie zowią Mają... Hania namalowała zaś koleczastego jeża.

- No, Haniu - mówi pani - zaśpiewaj nam teraz o tym języku, chętnie posłuchamy...

Hania, wzięwszy się pod boczki, zaintonowała: Jezu malusieńki...

* * *
Stary belfer, z okazji rozpoczęcia roku szkolnego - dał się namówić licealistom na brydża. O świcie wstają od stołu.

- Wam to dobrze młodym... Uwalcie się do łóżek i śpicie.

- A pan, panie profesorze?

- Ja jeszcze muszę się umyć.

* * *
Krzyś przynosi do domu uwagę w dzienniczku: Syn nie umie!!! Ojciec odpisuje nauczycielowi: Właśnie dlatego posyłam go do szkoły!...

* * *
- I znów masz z historii dwóję, przepiszesz ten rozdział za karę piętnaście razy.

Na drugi dzień nauczyciel sprawdza zeszyt.

- Przepisałeś tylko pięć razy, co ty sobie wyobrażasz?

- Bo z rachunków też mam dwóję, proszę pana.

* * *
- Jasiu, opowiedz jakieś przeżycie z wakacji.

- Dobrze. Siedzę raz na łące, patrzę, a tu z lasu wychodzi Lenin...

- Jasiu, coś ty, może jeleni?

- Może...

pozbiarał - A.Ponowa

Wydawca: Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury
15-089 Białystok, ul. Kilińskiego 8 ☎ 328-652, 320-724.

Redaguje zespół: Iwona Wąsowicz-Szczepaniak (red.nacz.)
Kazimierz Derkowski, Anna Kowalska, Krzysztof Ostaszewski.

Projekt okładki i rys. Kazimierz Falkowski.

Skład komputerowy i łamanie: Pracownia komputerowa WOAK.

Druk: SOBOLDRUK.

**Wyjazdy autokarowe -
krajowe i zagraniczne**

Atrakcyjne ceny

Informacja: Białystok
Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury
ul. Kilińskiego, 8 tel. 328 - 652 w. 13

WOAK